Nr. 15. Lwów, 22. Października 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Wzywamy Szanownych prenumeratorów z prowincyi, aby raczyli wyrównać tak zaległości jako też przedpłatę na bieżący kwartał.

Brak programu narodowego.

Ludzie, którzy nie mają jasnego pojęcia o obowiązkach względem narodu, nie potrafią nigdy streścić jego rzeczywistych potrzeb, skoro nadejdzie po temu chwila odpowiednia. Najwymowniejszym tego dowodem są dwudniowe rozprawy w sejmie w przedmiocie reformy władz administracyjnych. Gdybyśmy szukali chwały w umiejętności przewidywania i wnioskowania z obecnego stanu o przyszłości, to moglibyśmy się powołać tylko na nasz artykuł w „Strażnicy“ podany pod tytułem: „Przed sejmem“. Mówiliśmy tam, że najprzód trzeba zdać sobie jasno sprawę z tego, co żądać zgodnie z duchem i potrzebami narodowemi, a potem dopiero przystąpić do określenia zmian niezbędnych w ustroju autonomicznym. Wyrażaliśmy oraz przekonanie, iż bez obmyślanego programu narodowego, albo chociażby tylko w duchu narodowym, zastosowanego do potrzeb kraju w jego wyjątkowem położeniu, do niczego nie doprowadzą najdłuższe rozprawy.

Rezultat dwudniowych rozpraw w Sejmie o ustroju władz krajowych, przekonywa nas, że nie powinniśmy zmienić naszych zapatrywań. Rezultat ten negatywny przekonywa oraz, że posiadająca już tradycyę rezolucya sejmowa z r. 1868 była w istocie natchniona ową miłością narodu, która przewiduje, że wtłaczanie go w obce ramy nie zapewnia mu rozwoju, ale go krępuje.

Zboczenie od tej zasadniczej prawdy wiedzie zkądinąd zdolnych ludzi na manowce polityczne, do ustępstw, równających się zaparciu godności narodowej, do abdykacyi z wszelkiej samodzielności, do serwilizmu w końcu, który mniema, że zamiast czynem i złożeniem dowodów woli, zdobywa się pozycye polityczne nikczemną pokorą.

Tych wszystkich pięknych zalet, gorąco zalecanych przez „Czas“ i stronnictwo Stańczyków byliśmy świadkami na posiedzeniach sejmowych w dniach 19. i 20. b. m. Jak wzmiankujemy, toczyły się rozprawy nad odpowiedzią w sprawie reformy administracyjnej.

Na długo już przedtem nawoływał „Czas“, ażeby przyjęto za podstawę znany wniosek Dra Dunajewskiego, wniosek ten bowiem mógł był zapewnić przewagę stronnictwu Stańczyków, czyli tak zwanemu „rządowi moralnemu“.

Z tej szkoły rządu moralnego wyszedł i poseł sejmowy p. Zatorski, który dał dowody, na czem zasadza się moralność członków tego rządu. Wielu z jego członków musiało się wyprzeć solidarności z posłem Zatorskim, to dosyć. A jednak powinni byli okaz tego posła poczytać za tryumf swojej ośmnastoletniej polityki, która obrzygiwała błotem wszelkie dążności w duchu narodowym. Czemuż się go wyparli. Poczytują widocznie za rzecz mniej karygodną propagandę prostracyi ducha narodowego w pismach publicznych i na zgromadzeniach zaułkowych, niż przyznanie się jawne do tych samych teoryj w ciele reprezentacyjnem. Zkądże taki rozbrat ich teoryj z czynami? Może się stronnictwo Stańczyków przelękło obrazu swoich teoryj, które poseł Zatorski zastosowaszy w życiu, wygłaszając mowę o reformie administracyjnej, pokazał im w świetle jaskrawem, jakby owe teorye wyglądały w czynie? Zasadniczym punktem owych teoryj były abdykacya i serwilizm, które się głośno nazywało rozumem stanu i polityką.

Przystępujemy do samej sprawy, do mowy p. Zatorskiego jako mowcy większości komissyi, która miała dać odpowiedź czyli opinię w sprawie reformy administracyjnej.

Krótką treść długiej mowy pana professora i posła możnaby podać w dwóch wyrazach: „Precz z samodzielnością!“ Nie potrzeba nam jej, chociażbyśmy ją mieć mogli, nie potrzeba, gdy nie mamy, nie potrzeba, choćby ją nabyć można. O konieczności jej nabycia jako o jednym z postulatów narodowych, nie mógł naturalnie mówić p. Zatorski, jako wychowaniec „rządów moralnych“, które wychodzą z zapatrywania, że jeżli dobrze kilku dygnitarzom, to cały naród powinien być zadowolony i opiekę ich przyjąć z najgłębszą pokorą.

Tłomaczył bowiem wniosek większości komisyjnej w ten sposób, iż zmierza on do rządu krajowego za pośrednictwem reprezentacyi z gmin okręgowych, ale reprezentacyj bezwładnych, gdyż posiadających na czele urzędników administracyjnych, dalej z Rad obwodowych z starostami na czele — czyli innemi słowy, ciała te miałyby zwierzchników z tych osobistości, nad któremi rzekomo przyznanoby im kontrolę, ale tylko rzekomo, nie faktycznie, bo taki dziwoląg musiał by mieć u podwaliny związane ręce i sparaliżowany umysł, gdyby przyszło krytykować władze wykonawcze. Według dalszego tłomaczenia p. Zatorskiego, rząd krajowy u góry byłby reprezentowany przez Radę stanu złożoną z członków Wydziału krajowego i radców namiestnictwa z mianowanym przez cesarza namiestnikiem.

Co i w jakim duchu rozstrzygałaby ta Rada stanu, którąby w każdej chwili mógł rozwiązać namiestnik, skoroby duch jej był niezgodny z duchem polecenia ministeryalnego?

Nie zastanawiamy się nad prawną stroną tego projektu, któryby chyba mógł być zastosowany dla kraju, gdzieby trzeba wprowadzić stan wyjątkowy, lecz nie utrwalić podwaliny zasad konstytucyjnych. Nas zajmują przedewszystkiem teorye p. Zatorskiego, świadczące o zupełnym rozbracie z poczuciem narodowem. Człowiek, któryby nie miał obowiązku żądać rozszerzenia samorządu w duchu narodowym, któryby tylko posiadał poczucie, iż obowiązany go bronić, nie mógłby wygłaszać takich teoryj; mógł to uczynić tylko ktoś, który sam czuje, że moralność jego

Wystawa doroczna sztuk Pięknych

w Auli Politechniki, we Lwowie.

(Dokończenie.)

Patrząc na kopię obrazu Suchodolskiego „Batory pod Pskowem“ wykonaną przez J. Procińskiego, nasuwa się pytanie, czy komitet towarzystwa jest obowiązany przyjmować na wystawę tego rodzaju kopje przedewszystkiem jak „Batory“ słabe a na któremalujący nakłada tak idealnie bajeczne ceny iż go można śmiało posądzić iż drwi z publiczności: Otóż na tę kopją bardzo małej wartości naznaczył p. P. cenę 2.000 złr. Druga kopja p. P. podług Rubensa lepiej wprawdzie wykonana, oznaczona jest ceną 5000 złr. „Panie Prociński!“ — warto abyś znając dziesięć przykazań Bożych przyswoił sobie jedynaste — ludzkie, które brzmi. — „nie kpij z bliźniego twego, aby z ciebie nie kpiono.“

Sandoz Adolf obesłał po raz drugi wystawę lwowską. Jego „Nad brzegiem Ued w oazis El-Kantary“. „Prządka na terassie“. „Zona Ex-Szeika El-Kantary“. „Góralka w Auris“ — które artysta wykonał z wrażeń jakie odniósł w podróżach, znamionują o wybitnym talencie tegoż, a są to kreacye rzeczywiście piękne.

Pan Malecki dał „Aleę lipową w porze jesiennej“. — Jakkolwiek pewien krytyk lwowski pochlebnie się o tym krajobrazie wyraża, my jesteśmy innego zdania i nie możemy się w żaden sposób zgodzić aby chwalić pretensyonalność i zmanierowane traktowanie tego krajobrazu, mianowicie: grupy lip, które przypominają malowidła na tacach blaszanych. Już to w ogóle p. M. posiłkuje się fantazyą, goni za efektami światła, zamiast zapoznać się z naturą i tę studyować. — Natomiast trudno oderwać oka od takiego krajobrazu jaki daje p. Kochanowski Roman pod tytułem „Motyw z naszej okolicy“. Tu nie szukaj kunsztstyków pędzla ale powitaj ducha artysty który wieje z tego obrazu. Umieść ten utwór na wystawie gdzieś za Atlantykiem, pomiędzy tysiącami innych a gdy się zbliżysz, zawołasz z głębi serca: — „ach! to nasze“. — W całym tym krajobrazie maluje się zrozumienie i poprawne traktowanie w rysunku, kolorycie i perspektywie. Tak samo, a przyznajmy że lepiej jeszcze wywiązuje się p. Kozakiewicz Antoni przedstawiając krajobraz: „Brzegi wisły pod Krakowem“. — Taka wieje z tego obrazu prawda urocza, ciepło i woń, taka chęć przeniesienia się w ten raj ziemski, że szukasz tylko okiem ducha piewcy ziemi krakowskiej ś. p. Edmunda Wasilewskiego i nadsłuchujesz tej serdecznej nuty: „na Wawel na Wawel krakowiaku żwawy“.

Pan Abramowicz Bronisław wykonał pierwszy obraz w którym dowiódł że znalazł nareszcie właściwy sobie dział, któremu z czasem mógłby się z powodzeniem oddawać z większą korzyścią dla sztuki: jak naprzykład takiej „Ucecie Wierzynka“ i innych kreacyi których próbował. Tym razem wymalował „Puhacza nad łupem“. — Motyw przedstawia krajobraz w skalistym nadwodnym wertepie wśród nocy. Inne jego rodzajowe obrazki, jak „Jagódka“ „Kwieciarka“ — „Posłaniec“ są mierne.

Po raz pierwszy spotykamy się z pracami młodej artystki Omeiz Józefy, jak „Głowa staruszki“ i „Włoszka“. — Są to studya z natury, które na przyszłość wiele obiecują.

Pani Wisłocka Aniela dała obrazek w rodzaju, który Niemcy nazywają „Stillleben“ Są to raki i inne specyały morskie. Nie czujemy pociągu do tego rodzaju artyzmu, ale przyznajemy, że obrazek ten malowany jest z talentem.

Pan Łaszczyński Bolesław, który się widocznie kieruje na specyalistę południowych wybrzeży morskich, przysłał większych rozmiarów krajobraz przedstawiający „Sorrento nad zatoką neapolitańską“. Od roku przeszłego widoczne są postępy chociaż w całości niegrzeszy zbytnie p. Ł. przezroczystością kolorytu, malując zwierciadło morza. Przytem koloryt ten przeważnie lazurowy nakładany z troskliwością, czystością, traci szybko na świeżości a wtenczas ginie cały urok i wartość obrazu. W modnych salonach krajobrazy takie są pożądane, ale potrzeba być znakomitym, wielkiej sławy artystą, aby miały jaką wartość w przyszłości. Gdyby p. Ł. przeniósł się nad brzegi wód polskich, znalazłby może motywa do wdzięczniejszej a przynajmniej przenoszącej go w przyszłość pracy. Gopło, brzegi Bałtyku polskiego. powinny go ku sobie pociągać, choćby dla próby zmiany kolorytu.

Przejdźmy teraz do akwarel i rysunków. Dział ten przedstawia kilka cennych pereł i zaczyna się u nas na seryo aklimatyzować. Naturalnie w pierwszej parze polonesa nie może kto inny sunąć tylko ojciec Juljusz Kossak, bo chociaż włos jego zaczyna się na piękne srebrzeć a tem samem gotów

publiczna tak słaba, iż potrzebuje koniecznie potężnej opieki, by nie popaść na bezdroża.

Ludzie używają na usprawiedliwienie swoje rozmaitych wybiegów; ludzie prawi tylko pobudek które ich do pewnego czynu skłoniły. Cóż mogło skłonić p. Zatorskiego do takiej negacyi, do chęci dyktowania całemu krajowi swojego pessymizmu, serwilizmu czy bogobojnej może pokory? Niezgłębione są tajniki duszy ludzkiej, wszelako w czynach ważnych musimy jej bodaj część widzieć, to zaś co się nam przedstawia w wygłoszonej mowie posła z taką werwą, wygląda na brzydki manewr człowieka będącego narzędziem czyjemś. W przeciwnym bowiem razie, żadne pobudki nie usprawiedliwiają rozbratu z dążnościami narodowemi lub choćby tylko krajowemi zawsze w duchu narodowym. Nie usprawiedliwiają tem bardziej posła, reprezentanta życzeń i potrzeb kraju, któremu przyznano w zasadzie prawo rozwoju w duchu narodowym.

Czy tedy zostać narzędziem w czyjemś ręku, czy nie być usprawiedliwionym w obec fatalnych czynów uczciwszemi pobudkami, które się w nieuczciwość przeobraziły — zawsze to rzecz niezaszczytna.

Że coś podobnego pomyśleli i koledzy pana Zatorskiego w sejmie, najdowodniej przekonali tem, że natychmiast po jego mowie 14 posłów z klubu reformy oświadczyło formalne wystąpienie z tego klubu. Miał on się stać z czasem rozsadnikiem dla propagandy stańczykowskiej, ale uwiedzeni a może złudzeni zwolennicy przerazili się tego rozbratu z dążnościami narodu, jaki się zamanifestował w mowie p. Zatorskiego. Przyszła zatem cieplarnia do wygrzewania embryonów „szlachetnej denuncyacyi i gaszenia ognia duszy narodowej“ — cieplarnia ta rozsypała się w gruzy. Nie wątpimy, że będą usiłowania wskrzeszenia Fenixa rządu moralnego, ale mamy niepłonną nadzieję, że zdławi go skutecznie budzące się nareszcie poczucie istotnych obowiązków.

Dla dokładności zaznaczyć musimy, że w rozprawie przyjmował także udział p. Erazm Wolański popisując się nieznajomością potrzeb kraju i obskurantyzmem, który się ubierał w płaszczyk arlekina i chciał być dowcipnym.

Przeciwko teoryom p. Zatorskiego zaprotestowali bardzo stanowczo byli członkowie, byłego klubu reformy, co skonstatować należy jako objaw równie pomyślny.

„Gazeta Narodowa“ ubolewa, że sejm nie jest zdolny do żadnej reformy. Dziwne to ubolewanie organu, który pracował zawsze nad tem, by nie przyszło nigdy do ustalenia jasnego programu narodowego. Ani żadne ciało, ani żaden naród nie są zdolne do reform dopóty, dopóki sobie nie wytkną celu, dopóki odpowiednio do celu i środków, jakiemi go chcą zdobyć, nie ułożą prawideł postępowania czyli słowem: programu. Na ten brak oddawna cierpimy, i oddawna zbywa go prassa frazesami lub doktryną, że w naszem położeniu program jest niemożebny.

Skonstatować w końcu wypada bardo smutny tryumf, którym jest upadek obu wniosków, tak większości, jak mniejszości komissyi. Jest to tryumfem o tyle, że nie przyszło do zrzeczenia się wielu nabytków autonomicznych, a smutnym dla tego, że tylko w ten sposób zapobieżono przygotowywanej abdykacyi kraju z wielu stron, przez kilka frakcyj.

Słychać równie głosy ubolewania, że stracono dwa dni drogiego czasu. My sądzimy, że od dawna już traci się tysiące dni na starciach i sporach nad tem, jakby ułatwić zasiewanie waśni w społeczeństwie, byle niedopuścić do zrealizowania życzeń istotnie narodowych. Przyczyną tego polityka nadziei, polityka obiecanek. Chwytają się jej jak deski zbawienia reprezentanci kraju i darzą swoich współobywateli tem, czem ich obdarzono wyżej. Gdyby zamiast łudzić siebie i rodaków, obmyślili program systematycznego postępowania, to owe tysiące dni wydałyby w końcu dodatni rezultat. Nad tem nikt nie ubolewa, lecz nad dwoma dniami straconemi w sejmie galicyjskim, rozczulają się aż do łez. Jest to wypływ obskurantyzmu, który nie sięga myślą w przyszłość, lecz zadawalnia się zawsze tymczasowością. Ludzie tacy poczytują pracę nad programem narodowym za rzecz zbyt łatwą, za rzecz, którą można stworzyć w kilku godzinach — smutne to.

Według nas program narodowy wymagałby bardzo długiej i bardzo mozolnej pracy — albowiem bez posiewu, pozostanie niwa narodowa zawsze jałową.

Mowa w Sejmie Michała Popiela

posła z Sambora w sprawie Internatu dla nauczycieli ludowych.

Jestto trudne i niewdzięczne zadanie stanąć przeciw wnioskowi wielce szanownego posła ziemi krakowskiej, podniesionemu zapewne w najlepszej chęci i w najszlachetniejszym zamiarze, popartemu chociaż tylko domyślnie przez Wysoką Radę szkolną krajową, przez poważne głosy w tej Izbie, przez ankietę rzeczoznawców i przez światłą komisyę sejmową. Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego głosu wielkiej doniosłości, który nawet z pod rozprawy chciał usunąć kwestyę badania potrzeby internatu dla kandydatów zawodu nauczycielskiego, jako już rozstrzygniętą i niewątpliwą.

Rozprawy nad tym wnioskiem spisane są szczytem dyalektyki, doboru wyrazów i tej biegłości w uzasadnianiu swej tezy, który nawet umysły mniej oględne i do krytycznego badania nieusposobione na błędną drogę sprowadzić mogą. Przy rozpoznaniu tej kwestyi trzeba mieć cały kraj na uwadze, wszystkie warstwy społeczeństwa, ich życie, byt, potrzeby i ich stosunki, a wtedy wydadzą nam się wywody owe sztucznemi frazesami wysoce wykształconej mowy, za pomocą której nawet przedmiot miernej lub obojętnej treści można przedstawić ujmujaco i w barwach różowych.

Jakto? czyż koniecznie potrzeba klauzury, schowku pod kluczem, aby się wyrobił dzielny i wierny swemu powołaniu nauczyciel szkół ludowych, aby miał charakter, dobre obyczaje i posiadał odpowiednią wiedzę? I gdzież nauka, gdzie potęga wyrazów tego mistrza, który uczniów swoich do zawodu sposobi, gdzie przykład jego, gdzie natchnienie ożywione wzniosłem pojęciem o świętości powołania takiego piastuna młodego pokolenia, gdzie żywe słowo, co to nawet na pół obumarłego ducha do życia przeprowadzić i pochodnię światła zapalić potrafi? (brawo) To jest moralna klauzura dla kandydatów zawodu nauczycielskiego, a jeżeli ta nie wystarczy, wtedy nic nie pomogą cztery ściany o przymkniętych drzwiach ani furtyan przy bramie.

Owoż klauzura ta ma tak ukształcić na wzorowego nauczyciela młodzieńca, który już ma lat kilkanaście kiedy do niego wstępuje, a który po przebiegu lat czterech, musi zaś znowu wyjść jak ów wygnany Adam w świat grzeszny, nie będąc związany jakimkolwiek dalszym zakonem, jak np. ksiądz. a samo sprawozdanie powiada, że klauzura ta ma byc oględną i łagodną. Dziwne przywidzenia dziwnych skutków, których ja się w tej łagodnej klauzurze dopatrzec nie mogę.

Lecz zastanówmy się nad głównemi motywami sprawozdania a przedtem jeszcze dotknę kilku słowami genezy tego sprawozdania.

Wniosek postawiony w r. 1876, opracowany przez tamtegoczesną komisyę edukacyjną, ponowiony w r. 1880, odesłany został do Wydziału krajowego. Wydział kraj. uzasadnił go powtórzeniem tego co komisya w r. 1876 orzekła, bo bierze za podstawę w swojem sprawozdaniu, sprawozdanie pierwotne komisyi edukacyjnej, a mianowicie jako twórcę tego sprawozdania wymienia szanownego dyrektora seminaryum męskiego p. Zygmunta Sawczyńskiego. Zaś komisya edukacyjna dzisiejsza wychodząc z założenia, że wniosek jest tak jak przyjęty, niezastanowiła się nad motywami, akceptowała dawniejsze poprzednie i traktowała więcej formalną stronę, to jest wprowadzenie samo instytucyi, koszta, itd.

Otóż mnie się zdaje, że w tem komisya mocno się pomyliła. I ja głosowałem z. roku za odesłaniem tej sprawy do Wydziału krajowego, bom się od Wydziału krajowego takiego sprawozdania spodziewał.

Przekazany wniosek o założeniu internatu, naprowadził Wydział kraj. do przekonania, że nam trzeba uposażenia takich internatów dla 1631 seminarzystów, bo tyle ich jest według sprawozdania Wys. Rady szkolnej z roku 1879/80, lecz internat na tyle osób przechodzi siłę kraju. Potrzeba na to 1 milion złr.. a my 1 miliona nie mamy, więc musimy ten wniosek schować do teki tak długo, aż Wys. Rząd ureguluje w ten sposób swoje finanse, że przynajmniej $^1/_3$ albo choć $^1/_4$ część podatku opuści, a wtedy będziemy w stanie po kilkanaście centów od jednego reńskiego nałożyć i internaty stworzyć.

Owoż takiego wniosku spodziewałem się, a że Wys. Wydział kr. inny wniosek postawił, więc zastanówmy się najprzód nad motywami tego sprawozdania, a to pierwszego założenia, bo tam są te motywa zawarte.

Otóż mówi sprawozdanie, że do zawodu nauczycielskiego szkół ludowych garnie się właśnie młodzież uboga, otóż wypadałoby tej młodzieży obracać się w kole, dostarczającym uczniów dla

---

ktoś pomyśleć, że twórczość artysty i duch jego przybierają powolniejsze tempo, toby się: — „grubo omylił.“ — Pan Juljusz dzięki Bogu zdrowy na duchu i ciele a pełen jest takiej werwy, że mu takowej każdy zuch młody pozazdrości. Takie akwarele jak „Piotr Dunin biorący w niewolę Wołodara, księcia wołoskiego“, „Przy studni“. Motyw z wojny kościuszkowej czy też konfederacyi Barskiej, który przedstawia jak oddział gwardyi konnej chwyta podejrzanego o szpiegostwo żyda, są to w całem znaczeniu tego wyrazu wielkiej ceny perły artystyczne w dziale akwarel, które nie tylko u nas ale na pierwszych wystawach europejskich zawsze konkurują o lepsze. Dodać winniśmy, że w kompozycyi Ojciec Kossak potężnieje a nie słabnie. Współubieganie się z synem Wojciechem jest widoczne.

Ze ściśniętem sercem stajemy przed ostatnią pracą śp. Gryglewskiego „Wnętrze kościoła św. Katarzyny w Gdańsku“, którą bezpośrednio przed tragicznym zgonem wykonał. W tym dziale sztuki, nie tak prędko zmarłego artystę inny zastąpi. Utwory Grygl. które jeszcze po śmierci pozostały, są to wielce cenne klejnoty, które kiedyś będą bardzo poszukiwane, gdyż przedstawiają takowe nietylko wartość artystyczną ale i dziejową, najwspanialszych pomników narodowych.

Mamy przed sobą dwie akwarele Tadeusza Rybkowskiego „Wesele huculskie“ kopia z akwareli, którą artysta wykonał do pamiątkowego albumu dla Cesarza. Praca ta z wielu względów nie zadawalnia nas, mianowicie pod względem kompozycyi, rysunku i kolorytu. Natomiast drugi obrazek pod tytułem „Przed cegielnią“ jest może najudatniejszym jaki dotąd z kompozycyi p. R. znamy. Akwarella ta odznacza się dobrym rysunkiem a swobodnem i umiejętnem traktowaniem kolorytu.

Żałować należy, że z prac Fałata Juliana nie było nic więcej na wystawie oprócz pasieki znanej z roku zeszłego. Obrazek ten, o którym już w zeszłym roku mówiliśmy, odznacza się prawdziwie artystycznem poczuciem piękna i poezyi.

Mieliśmy sposobność widzenia w tym roku znacznej jak na akwarelę wielkości obrazu, bo figury wykonał artysta w naturalnej wielkości. Do utworu tego użył za temat, obrządku z kościoła katolickiego, który przedstawia „Popielec“. Pyszne zastawienie charakterów, użytych do obrazu, mistrzowska technika i siła kolorytu, wywarły w Wiedniu powszechny podziw, a pana F. postawiły od razu w rzędzie europejskich akwarelistów. W artyzmie polskim równa on się tą pracą Franciszkowi Tepie, którego portret „ojca artysty“ nie tak łatwo znajdzie współzawodnika na wystawach europojskich. Pan Tepa długoletniem doświadczeniem zbadał tajniki techniczne użycia kolorytu, które przy farbach wodnych nastręczają nieporównanie większe trudności, aniżeli olejne. Gdy p. F. w tym kierunku przebędzie szkołę doświadczenia, to zajmie zaszczytne stanowisko w całym świecie artystycznym. Zdaniem naszem powinien zrzec się techniki olejnej, aby zostać jednym z pierwszych akwarelistów w Europie. Wielka szkoda, że „Popielec“ nie przysłano do Lwowa na wystawę.

Pan Tepa nie dał w tym roku nic nowego a to z powodu, że zajęty był wykonaniem obrazu do albumu cesarskiego, przedstawiającego przyjęcie cesarza w Namiestnictwie, przez wszystkie stany kraju. Praca ta pod względem kompozycyi, była niewdzięczną dla artysty, jak zwykle widok każdego oficyalnego przyjęcia. Pomimo to umiał artysta wyzyskać wszystko co się tylko dało i wykonał wielkie dzieło miniaturowe składające się z kilkudziesięciu figur portretowych. Z miniaturą takich rozmiarów, nie łatwo spotkać się można; a w albumie o którem mowa, stanowić ona będzie jedną z najcenniejszych kart.

O p. Henryku Grabińskim nie mówiliśmy przed działem akwarel aczkolwiek nadesłał kilka wybornych jak zawsze widoków olejnych, wykonanych podług studyów ostatnich swych podróży nad Prutem i na Podolu. Otóż z tych wspomnień uczynił nam artysta niezwykłą niespodziankę, bo dał akwarelę: „Chata huculska w Jamnie“. Zbliżywszy się do takowej, ujrzeliśmy kompozycyę takiej siły artystycznej i z taką werwą techniczną wykonaną, iżby w żaden sposób, bez zajrzenia do katalogu nie bylibyśmy się nawet domyśleli, że to praca p. G., który po raz pierwszy wystąpił z akwarelą. Obrazek ten sprawił pomiędzy wszystkimi, którzy znają p. G., prawdziwą senzacyę i wywołał ogólne uznnnie. Zdawać by się mogło, że artysta latami czynił studya, aby dojść do takiej siły technicznej, chociaż jak nam dobrze wiadomo, były dotąd jego środkami olej i kredka. Akwarelę tę kupiło towarzystwo, a byłoby do życzenia, aby się przy losowaniu dostała w takie ręce, któreby ją należycie ocenić umiały.

Przychodzimy teraz do zaznajomienia naszych czytelnikow z młodym artystą, z dzieckiem gór naszych zamieszkałym nad Prutem pod Czarnohorą, p. Sewerynem Obstem. Urodzony i wychowany w Karpatach, już dzieckiem objawiał zdolności do artyzmu

szkoły ludowej, otóż niepotrzebne by były internaty, gdyby seminarya istniały po wsiach lub mniejszych miasteczkach, ale że nauka odbywa się dla kandydatów po wielkich miastach, gdzie jest zepsucie, pokusy, więc tu niezbędne są internaty.

Moi panowie, powołuję się na was, którzy znacie nasze wsie, miasteczka i miasta, czy te pierwsze dostarczają mniej materyału do zepsucia jak wielkie miasta. Im ciaśniejszy okręg, tem silniéj prężą namiętności a naga rzeczywistość i otwarte nawoływania niszczą urok występku. Dla tego też pokusy w wielkiem mieście mniej są niebezpieczne, jak te potajemne i ciche zdrożności na ustroniu na wsi, a ogólnym pewnikiem jest, że co jest dobre na wsi, jest dobre w mieście, w szkole, w internacie, poza internatem, a co jest złe, będzie złe tu i tam. A chociaż młody człowiek zdrowego pierwiastka zepchnięty być może chwilowo w błoto na drodze żywota swojego, wybrnie z niego i oczyści się.

Dalej sprawozdanie powołuje się na przysłowie: „kto z kim przystaje takim się staje;“ dowodząc przeto, że ocieranie się kandydata zawodu nauczycielskiego o najniższą warstwę społeczeństwa, wypławia i wyszarza szlachetne strony natury ludzkiej, więc trzeba go ztamtąd podnieść w wyższe społeczeństwo.

Już to w internacie, tak jak jest preliminowanym istotnie, będzie ten kandydat zawodu nauczycielskiego widział co tydzień, a może co dzień regensa, będzie obcował z koleżkami równymi sobie, może zajść w stosunki z gospodynią, z kucharkami, z służącymi i z odźwiernym.

Ja w tem towarzystwie wyższego społeczeństwa, nad najniższe naszej ludności miejskiej nie widzę.

Ależ każde przysłowie w ogóle trzeba przyjmować cum grano salis, bo chociaż są doświadczeńsze, bywają najczęściej jednostronne; że przysłowie w sprawozdaniu komisyi przytoczone jest zupełnie nieudałe, wymyślone niezawodnie tylko dla żaków szkolnych, aby wspólnie nie swawolili, albo też wymyślone przez jakiegoś nadętego pyszałka, który święcie wierzył, że w żyłach jego krew płynie błękitna, i gorszył się z rozsądnego sąsiada, że ten po ojcowsku z niższymi obcował i dobrze mu się powodziło, gdy tymczasem pyszałek śmiech budził i pogardę zbierał, bo proszę moi panowie! z kim obcował Chrystus Pan, z kim jego uczniowie, zkim każdy szlachetny przyjaciel ludzkości dzisiaj obcuje? Z niższymi od siebie! Nie dla tego, ażeby się do nich zniżał lub nad nich wywyższał, ale żeby ich podnosił do siebie.

Otóż powołaniem i obowiązkiem takiego nauczycielskiego kandydata będzie, żeby obcując z ludem służył mu za przykład, żeby potrafił go nauczyć i podnieść go do siebie.

Podobnie kuleje w zastosowaniu i lament poety, który się skarzy na sterane serce w świata poniewierce.

Ponieważ takie steranie serca ma miejsce u młodzieży zbytkowo rozpustnej, o której tu mowy nie ma, albo u młodzieży z wybujałą fantazyą przy spotęgowanych zmysłowych czułostkowościach, która to fantazya albo jej każe za wysoko lecieć, zkąd odepchnięci bywają, albo za nisko, a wtedy ich spotyka zawód i rozczarowanie. Ale te wszystkie symptomata nie objawiają się o chłodzie i głodzie, ale właśnie w dodatku po dobrym obiedzie, po dobrej wieczerzy, przy życiu bezkłopotnem, jakie będą mieć w internacie, a tem samem bardzo obawiać się należy o steranie serc młodzieży w internacie.

Dalej powiada sprawozdanie, że w internacie rozbudzi się koleżeństwo i przyjaźń i te staną się bodźcem do spotęgowanej pracy dla młodzieży w zawodzie nauczycielskim. Nikt nie przeczy, że przyjaźń i koleżenstwo mogą się stać znakomitą zachętą do wytężonej pracy w pewnym zawodzie, ależ przyjaźń duchową, co tak silne i piękne pokrewne duchy i młodociane serca wiąże, na tę przyjaźń, wystarczy koleżeństwo w szkole, wspólna nauka po szkole i wspólny zawód. Jeżeli zaś chcecie Panowie słyszeć najzłośliwsze satyrki, najdotkliwsze dowcipy, posłuchajcie koleżki jak wam opisze swojego sąsiada, z którym w jednej izbie mieszka, na jednej ławie siadać, przy przy jednym stole jadać musiał, jak on opisze jego nawyczki, ruchy, zdania. Nie będzie tam słodkiej przyjażni, tylko najwięcej złośliwa ironia; wprawdzie być może, że pojedyńcze wypadki mogą nastręczyć inny rezultat, ale to są wyjątki, to nie jest reguła.

Otóż internat nie spoi koleżeństwa, ale je rozstroi, nie odżywi przyjaźni, ale ją uśmierci. A kiedy już mowa o spotęgowanej pracy w pewnym zawodzie, kiedy sprawozdanie na przysłowie się powołuje, to i ja naprowadzę przysłowie, które także jest stare: „plenus venter non studet libenter“. Więc obawiam się, aby przez zbytnią staranność o fizyczne potrzeby kandydata nie ucierpiała praca moralna, to jest sama nauka.

Dalej powołuje się sprawozdanie na orzeczenie ankiety rzeczoznawców, które rozumie się, przemawia gorąco za tymi zakładami. Lecz muszę się spytać moi panowie, kto to składał tę ankietę, z jakich ona osób składała się? Otóż: szanowny Pan dyrektor seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, oto dyrektor podobnego zakładu w Drohowyżu i regens takiego internatu w Krakowie. Nie ujmuję, ani powagi ani zasług tym mężom, pytam jednak, poco ich było do ankiety zwoływać, kiedy każdy przewidzieć mógł, jak będą mówić, i że przemówią jak Cicero „pro domo sua.“ Przecież dyrektor seminaryum nauczycielskiego męskiego nie mógł odwołać tego, ani inaczej powiedzieć, jak to, co powiedział w roku 1876. Dyrektor zakładu Drohowyzkiego, ani regens zakładu krakowskiego nie mogli występować przeciw zakładowi, który podstawę ich bytu stanowi i im egzystencyę daje (wesołość) Ci Panowie zgodziliby się, żeby cały kraj w internaty zamienić, bo staliby się jego rządcami. (wesołość).

Przed kilku laty wysłał nasz rząd do przekonania się o stanie lasów w kraju, leśnika. Leśnik ten w sprawozdaniu swojem jako rzeczoznawca, lamentował okrutnie, że władza polityczna ulegając żądaniom i słusznym potrzebom pojedynczych właścicieli pozwoliła kilkadziesiąt czy kilkaset morgów wykarczować. Całe sprawozdanie tchnęło duchem: że ten pan, gdyby to od niego zależało, kazałby w miejsce ratusza lwowskiego posadzić dęby a cały kraj przemieniłby w las, ustanowiwszy siebie wielkorządcę owego lasu (wesołość) i dla rozszerzenia podstawy tego zawodu byłby właściciela skrzywdził. Dla tego też zdania takich rzeczoznawców pewnego zawodu w interesie ściśnienia lub rozszerzenia odnośnych zakładów trzeba brać bardzo ostrożnie a nigdy inaczej, jak tylko z głosem doradczym. Pominę resztę motywów sprawozdania, z których wszystkie w tem kulminują, że świat jest zepsuty, grzeszny, ale przynajmniej kandydaci nauczycielscy staną się doskonałymi przez internat i zbliżą się do tego człowieka, jakim był Adam przed zjedzeniem jabłka, jakimi byli ludzi złotego wieku.

Pomimo zupełnego uznania dobrych chęci i talentu rozwiniętego w tych sprawozdaniach, nie mogę wcale się dopatrzeć, aby przez internat kandydaci o włos się zniżyli do owego Adama przed grzechem pierworodnym.

Lecz muszę jeszcze jedną okoliczność przypomnieć, która jest w sprawozdaniu przytoczoną a to jest powołanie się na przykład zaprowadzonych już internatów w krajach, jak w Szwajcaryi, Saksonii, Wirtembergii a nawet doln•j Austryi. Rozbiór przedmiotowy i poinformowanie się o zakładach w obcych krajach jest pożądane, bo rozszerza wiedzę na doświadczeniu opartą, ale zastosowanie i znoszenie wszystkiego do własnego kraju może nastąpić tylko po ścisłem zbadaniu stosunków i porównaniu warunków i potrzeb tego a tego kraju. Dlaczego sprawozdanie, przytaczając nam owe kraje, nie wyszło z założenia, że tam rolnik wspólnie z porobkiem pije na śniadanie kawę i je chłeb ze słoniną a popija piwem i winem, na objad ma rosół i mięso, gdzie tam być może internat ma za zadanie dostarczać kandydatowi do zawodu nauczycielskiego to tylko w co najniższe warstwy społeczeństwa obfitują.

U nas jest zupełnie inaczej. Na wiosnę bawiłem jakiś czas we wsi Czerchawie, tam odwiedziłem mego sąsiada Andrusia Picura, zamożnego chłopa i starego wójta z nieubogiej wsi. Picur przyjmuje gościa, kładzie na stół chlèb, sér i stawia śmietanę. Patrzę, chleb jak glina, zakalec na dłoń a chłop widząc moje zdziwienie, powiedział: „Ne urodyło sia toho roku żyto, cztery zerna stokołosy i jedno żyta, otże jakby dobre wywijaw i wyszczyniaw, ne bułoby żyta ani chliba. Dlatoho szczo buło kazawem zmołoty i chot dobrem napałył w pecu chlib jak hłyna“. — Odpowiedziałem mu: Gdyby taki chleb podano złodziejowi pierwszego lepszego kryminału, zbiegło by się dwóch prezesów, 5 konsyliarzów, 3 fizyków (wesołość) chléb by skonfiskowali, złodzieja nakarmili chlebem jaki najlepszy znaleść w mieście, a kiwając siwemi głowy ubolewaliby i radzili nad tem, coby za krzywda stała się złodziejowi gdyby był ten chléb spożył. (wesołość). Ale jak ty żyjesz obywatelu co uczciwie pracujesz, podatki płacisz i spełniasz obowiązki jakich po tobie kraj i państwo wymaga, oto ani prezes, ani konsyliarz, ani fizyk się nie pyta, ani jaki ty chléb jesz i czy masz co jeść. A czy nie jest tak Panowie! jak można myśleć o internatach kosztujących mnogo tysięcy, kiedy fundator i boso chodzi i niema co jeść (brawo). Zbadawszy motywa w sprawozdaniu wymienione co się tyczy założenia internatu zastanówmy się nad ujemną stroną tego internattu Nie chcę się rozwodzić nad moralnym niedostatkiem wychowania pod klauzurą, wspomnę tylko, że takie

---

a poezya Karpat, rozwijała ten talent. Przyroda górska i lud stały się dla niego prawie ideałem. Po zdobyciu wykształcenia szkolnego posłał go ojciec do Wiednia, aby tam się w sztuce kształcił; lecz brak środków materyalnych nie dozwoliły ani w Wiedniu ani gdzie indziej dalszego rozwoju pod odpowiednim kierunkiem. Młody ten artysta z zasobem jaki zdobył powrócił znowu w góry. Nie miał i nie umiał znaleźć protekcyi; przeciwności te nie zraziły go jednak. Za akademię służy mu przyroda i żywot społeczny górski, który ukochał z całą namiętnością duszy, w której tyle jest poezyi i tyle poczucia piękna, że zaiste genjusz taki godzien jest lepszego losu i poparcia, chociażby tylko ze względu dla dobra i podniesienia sztuki polskiej. Bogaty materyał ze wszech względów, jaki mało dotąd znana huculszczyzna przedstawia, umie on odczuć i ocenić wartość, o czem się było można przekonać na zeszłorocznej wystawie etnograficznej w Kołomyi. Studya etnograficzne Seweryna Obsta zyskały powszechne uznanie osób kompetentnych a świat artystyczny podnosił wybitne uzdolnienie pana Obsta. Artysta ten, który zaledwie zakosztował prawidłowej nauki, walczy upornie z losem i przebojem zdobywa samodzielność. Jestto jednak walka nader trudna a nawet w oczach naszych straszna i nie ukrywamy obawy o przyszłość tego znakomitego talentu, który się gotów złamać z wielką szkodą dla sztuki polskiej. P. Seweryn Obst, ta dusza prawdziwie poetyczna ma jednak wielkie wady, z których najgłówniejszą, brak wszelkiej umiejętności znalezienia sobie i wyżebrania protekcyi, bez której dzisiaj nie każdy potomek Apellesa i Fidjasza wypływa na powierzchnię powodzenia. Byłoby jednak wielce do życzenia, a sprawiedliwym i uczciwym uczynkiem, aby ktoś podał rękę temu artyście i umożebnił dalsze wykształcenie. Za świadectwo tej słuszności mogą posłużyć te prace które p. S. O. wystawił. Zaczniemy od 2 obrazków olejnych. Pierwszy: „Nuta żałoby“, przedstawia małego hucuła, który bolowi daje wyraz, grając na ligawce czyli fletni. Obrazek ten pomimo błędów w rysunku i braków technicznych kolorytu, gdyż to jest pierwsza praca olejna artysty, nie jest jednak bez wartości i uwidocznia, czemby mógł być, gdyby mu była dostępną akademiczna nauka. Drugi obrazek nazwany „Źródełkiem“ jestto pyszny krajobraz wspaniale groźnej i gigantycznej przyrody tajnika górskiego wśród nocy. Utwór ten pod względem kompozycyi, jakoteż i kolorytu jest jakby rówieśnikiem do „matecznika“ Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“. Widok ten mógłby natchnąć poetę, bo roztacza przed oczy jego obraz, który tylko dziecko gór, jakim jest p. S. O., odkryć go i urok jego odczuć mogło. Gdyby nic więcej nie był dał na wystawę, to ta praca daje już świetne świadectwo o jego zdolnościach. Mamy jednak przed sobę 4 akwarele jak: „Cyganka z Rusi“, „Cygańczuk z okolic Dory“, „Hucuł ladin od Czeremosza czarnego“ i „Hucuł z Jaworowa“. Są to artystyczno etnograficzne obrazki, znamionujące niepośledniego artystę, któremu „jeszcze raz powtarzamy“ brak tylko akademicznych studyów. W każdym razie, obrazki te przedstawiają cenny nabytek nawet dla wybrednych zbiorów albumowych. Kończymy wzmiankę o tym młodym artyście, zaznaczając z naciskiem, iż byłaby wielka szkoda, gdyby duch jego miał się złamać, zapomniany, i pozostał bez pomocy w wertepach górskich.

A teraz stajemy przed całym szeregiem prac akwarelowych p. Talowskiego Teodora, który chociaż ukończył szkołę politechniczną we Lwowie i uzyskał w Krakowie stanowisko, to zawsze tylko sztuka powinna być jego przewodnią gwiazdą na drodze żywota. Pan T. który znany był w politechnice jako odszczególniający się rysownik, zaczął dla własnej przyjemności malować wodnemi farbami widoki. Po raz pierwszy wystąpił na tegorocznej wystawie. — „Kaplica Boimów“ „Wołoska cerkiew“ — „Kościół Bernardynów“ — „Plac św. Jura“ — Widok z okolic Lwowa“ -- Szkic z okolic Lwowa“ — „Chaty Cygańskie w Jabłońcu“ — „Widok nocny“ ‚Moczary“, widok z natury — „Przed wschodem słońca“ — „Ruiny katedry w Zagrzebiu“ — „Krajobraz wschodni“ — „Ain Mussa“ — „Krajobraz nubijski podług Wernera“ — oto są studya na wszystkie nuty fantazyi artystycznej; Lepsze i gorsze ale zbiorowo wzięte świadczą o prawdziwym uzdolnieniu i natchnieniu p. Talewskiego. Uwzględnijmy że p. T. był dotąd prawie samoukiem a jednak utwory jego przedstawiały się lepiej na wystawie krajowej aniżeli kilku innych że tak powiemy patentowanych powag artystycznych, które po kilka dziesiątek lat próbują skrzydełka a nie mogą się wznieść ponad poziom dolotu; p. T. dajemy tylko jedną radę: a tą jest aby nadal porzucił mały format obrazków a przyswoił sobie szersze traktowanie, gdyż takie rozmiary jak dotąd mogą spowodować tak zwane zmanierowanie.

Teraz wypada nam jeszcze wspomnieć o „Zasłonie“ p. Dolińskiego Jana. Jestto robota malowana na gęstej kanwie sposobem „gwaszowym“ w stylu dekoracyjnym, który używany jest mianowi

zaopatrywanie we wszystkie potrzeby w pewnym zakładzie pewnej liczby uczniów wyrodzi demoralizującą protekcyę z góry i czołgającą się czołobitność z dołu celem osiągnięcia wygodnego miejsca. Nie zaważy tam na szali szlachetne poczucie, powołanie do zawodu lecz interes materyalny, chléb powszedni, warunek zwierzęcego życia. Wszak praktycznie widzimy jak to familie a osobliwie troskliwe matki wykierowują swych synów na seminarzystów w duchownych seminaryach. Ani się młodemu człowiekowi nie śni o zakonie i o celibacie — namówiony i zniewolony szczególnie argumentem, że nie ma dalszych studyów czem prowadzić, wstępuje jużci bez powołania w zawód duchowny, a potem zamiast być wzorowym duszpasterzem, wyprawia borby polityczne (brawo).

Przytem musimy moi panowie zadać sobie ważne pytanie i sumiennie odpowiedzieć na to, zkąd taka szczególna opieka pewnych zawodów, zkąd przywilej do zaopatrywania we wszystkie potrzeby kandydata zawodu nauczycielskiego ze strony kraju czyli tam państwa? Kiedy wedle zwyczaju dotychczasowego, państwo czy kraj tylko powszechne środki do nauki i zreszą szczególne czynniki tej nauki dostarcza, a aspirant biedzi się sam o dzienne utrzymanie? Na to odpowie mi ktoś, że ważność powołania nauczyciela młodego pokolenia ludu w ciemności brodzącego usprawiedliwia tę wyjątkowość. Ale Panowie! czyli ten zawód, który godło sprawiedliwości, ładu i porządku ma silnie dzierżyć i utrzymać między ludem, karać zbrodnie i występki, bronić praw pojedynczego od napaści, czyli ten zawód ma ustąpić przed nauką z potulnym dzieciakiem? czy ta wiedza zapomocą której zdrowie fizyczne a w następstwie moralne się utrzymuje, które ratuje lud w ciężkiej niemocy, zasłużyła na lekceważenie i na podporządkowanie, a te skarby nauki doświadczeńszych, które z nędznego i ogłupiałego ludu mają wyrobić pracowników kształtnych i umnych w swoim zawodzie, ku polepszeniu dobrobytu i postępu? Czyli ta nauka ma ustąpić lekcyi w szkole ludowej? Otóż panowie! prawo, medycyna i technika są to zawody równie ważne, że kandydatom tych zawodów należałoby dać także zaopatrzenie, albowiem w ustawodawstwie krajowem i jego zarządzie wyjatku robić nie możemy. A gdybyśmy chcieli dać zaopatrzenie kandydatom wszystkich tych zawodów, tobyśmy młode pokolenie chlebojadów zaopatrzyli; a co robić z młodem pokoleniem chleborobów, z dziatwą rolników i rzemieślników? — Wszakżeż ci potrzebują najwięcej dozoru i zaopatrzenia – a jeżeli tak całe młode pokolenie weźmiemy w opiekę państwa, wtedy odłóżmy nabok nasze regulamina i ustawy a rozłóżmy na stole księgi i toorye Blankiego, Prudhona, Saint-Simonistów i nihilistów moskiewskich, bo one wszyscy kulminują w zasadzie, że indywiduum jest niczem, a społeczeństwo jest wszystkiem, że indywiduum jest tylko małem kółkiem w maszynie, i że państwo dostarcza temu indywiduum reguły życia, karm i pracę. Otóż to takie ostateczności się zbiegają, zbytnia wsteczność z wyuzdaną swawolą.

Przychodzę teraz do zastanowienia się, czyli przynajmniej zawodowi nauczycielskiemu ten internat jakąkolwiek korzyść przyniesie, czy w tym kierunku skutek pożądany się osiągnie? Otóż z datami w ręku udowodnię, że tak nie jest, że ten internat byłby założony z największą szkodą dla zawodu nauczycielskiego. Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej z r. 1879 na 1880 wykazuje, że mamy 6321 gmin w Galicyi, 2843 szkół ludowych a między temi 390 niezorganizowanych; posad nauczycielskich 4204, między któremi nie czynnych jest 162; uczniów w seminaryach męzkich 917, w żeńskich 714, wszystkich razem 1731. Jeżeli od tego odciągnę liczbę 245 ze szkoły przygotowawczej, to pozostaje jeszcze liczba poważna 1486. Cóż tedy robi fundusz krajowy dla tej liczby kandydatów nauczycielskich, która nie jest zanadto wielką, jeżeli rozwój szkół ludowych dalej tak jak dotąd postępywać będzie. Oto rozdał z sumy 30.000 zł. przeznaczonej przez Wysoki Sejm, 37 kandydatom po 100 zł. 28 po 70 zł., 20 po 60 zł., 22 po 50 zł. tytułem stypendyów; dalej udzielił zapomogę 12 kandydatom po 20 zł. a 55 po 10 zł., zaś 282 stypendyów było żeńskich; razem więc obdarzył 554 kandydatów zawodu nauczycielskiego, trzydziestu tysiącami. Tymczasem projekt Wydziału krajowego i szanownej komisyi zaleca nam przyjąć 60 stołowników z wydatkiem na jeden rok 26.090 zł., którą to kwotę komisya zredukowała na 25.000 zł. Suma ta jest zupełnie iluzoryczną, bo niechbyśmy zaprowadzili taki internat we Lwowie, a ręczę panom, że nie upłynie kilka miesięcy jak się ruszą podania o podwyższenie tej płacy. W samej rzeczy! Regens ma pobierać 500 zł. na pomieszkanie, a 600 zł. pensyi. Jużciż słusznie wystąpi o podwyższenie pensyi na 2000 zł. mając 500 zł. na pomieszkanie. Dla młodego ucznia liczono 50 ct. dziennie na utrzymanie. Czyż to wystarcy? po roku przyjdzie do tego że internat musi kosztować nie 25.000 zł. ale 60.000 zł. a przynajmniej 50.000 zł. i wtedy panowie, wystąpią znowu mowcy i wykażą jak na dłoni, że potrzeba dać — iż nie może być inaczej, iż kraj na tem jeszcze zyska, bo dostanie 60 nauczycieli z internatu. (wesołość).

Jeżeli już tych 25.000 mamy na wyrzucenie toż rozdawszy ich, możemy kilkuset takich kandydatów zaopatrzyć w najniezbędniejsze potrzeby. Aleź powiada sprawozdanie: „Kandydat zawodu nauczycielskiego spędziwszy lat kilka w internacie, zamarzy o wolności“. To prawda. Ideałem jego będzie dostać samoistną posadę nauczyciela. Otóż dopuśćmy że to obliczenie kosztów 333 zł. na jednego jest słuszne. Taki kandydat spożywa więc 333 zł. jako uczeń a wyszedłszy potem na świat na samoistną posadę, dostanie tylko 250 zł., która to płaca jest znacznie mniejszą i jego w gorszem położeniu stawia, zwłaszcza, gdy będzie miał żonę, a może i ze dwoje dziatek do żywienia. Otóż pewna, że wstąpią do internatu protegowani a wyjdą z niego malkontenci.

Wykazawszy więc w ten sposób, że internaty nie są na czasie, ani potrzebne, ani pożądane, że do niczego nam nie posłużą, chyba tylko do wychowania materyalistów, chlebowiczów, ale nie do przysposobienia mężów, pracować mających z poświęceniem w swoim zawodzie; przypominam tym panom, którzy może przemawiać za internatami zechcą, że Marcin Luter wyszedł także z internatu (wesołość) a Iwan Groźny, największy tyran ludzkości, w obec którego Kaligula i Nero to dobrodzieje ludu, oddalał się w dobrowolny internat w ustronie na lata, a po odbytych tam rekolekcyach, wracał i z większą jeszcze wściekłością i zapalczywością praktykował swoje opały na swoich poddanych i wolnych miastach ruskich, bił, hańbił i mordował, a nakoniec swego syna zabił.

Dla nas zaś, synów tej ziemi, która jest naszą ojczyzną, w osobliwszem podejrzeniu i wstręcie, muszą być wszelkie internaty; wszak wiecie panowie, że ci, którzy przed stu laty głównie przyczynili się do zaprzepaszczenia naszej ojczyzny, byli głównie wychowani przez nauczycieli z internatów pochodzących; (brawo) a stoi napisano, że Pan Bóg karze grzechy ojców w siódmem i dziesiątem pokoleniu, a jeszcze ani siódme ani dziesiąte pokolenie od tej strasznej zbrodni nie minęło. (brawo) Skończyłem.

Pan Michał Popiel, serdeczny brat Rusin, jest jednym z tych niezmordowanych weteranów w pracy narodowej. W dziejach kraju po r. 1831 żywot jego zajmuje piękną i niczem niezbrukaną kartę. — W najtrudniejszych chwilach żywota politycznego z tego okresu stawał on zawsze z wielką cywilną odwagą do boju za Ruś i Polskę, i liczono się z nim. Przez długi szereg lat był więźniem stanu, a mianowicie na Spielbergu. Wierny raz wykonanej przysiędze i sztandarowi, nie mogło nic złamac jego przekonań i zachwiać wiary w świętą sprawę wspólnej ojczyzny. Takim jak był w młodości, pozostał i po dziś dzień, chociaż wiekiem fizycznie złamany i pokryty siwizną; bo jego hasłem: „usque ad finem“. Oto są powody dla których mowę tego weterana podajemy w całości, z której prawdą i doświadczeniem nie raczyła się liczyć większość Izby sejmowej, a dziennikarstwo pominęło takową. (Przyp. Red.)

Mowa
posła Hr. Krukowieckiego.
(w sprawie banku krajowego).

Po wymownem przemówieniu p Ludwika Wodzickiego, nie wiele mi pozostaje do powiedzenia, tak znakomicie określił on wszystkie szczegóły tyczące się tego banku, że trudno co jeszcze dodać.

Jest to niezaprzeczenie pewnem, że jestto najdosadniejsza sprawa, jaka kiedykolwiek weszła do sejmu i mogąca wielki wpływ wywrzeć na przyszłość kraju. Instytucya taka, jak z jednej strony może wywrzeć zbawienny wpływ na kraj i na cały postęp nasz ekonomiczny, tak samo z drugiej strony, jak przeciwnicy powiadają, wielką szkodę dla kraju wyrządzić może. Jednakże ja zapatruję się na to z tego samego stanowiska, jak mowca poprzedni; nie przypuszczam ani chwili, aby taką instytucyę zwichnąć można przy dozorze sejmu, Wydziału krajowego i Marszałka, którego to jest projektem, i który niezawodnie starać się będzie utrzymać bank ten na tej wysokości, na jakiej on stać powinien.

Przypomnijcie sobie panowie, że wtenczas kiedy mieliśmy gmach sejmowy stawiać, to stawiałem już wniosek, aby tych pieniędzy użyć na bank; — wprawdzie nie w tych szerokich rozmiarach, jak ten bank ma być teraz. Ale właśnie ta szerokość założenia mi się podoba i wzbudza we mnie zaufanie, że ogół, a nie jedna klasa społeczeństwa będzie z niego korzystał; — bo jak to powiedział poprzedni mowca, — harmonia wszystkich klas i podniesicnie dobrobytu całego kraju jest prawdziwym dobrobytem i że podniesienie jednej klasy jest podniesieniem innych. Nie obawiam się, żeby ta właśnie szerokość poglądu, mogła zaszkodzić nam w umyśle włościan. Owszem oni to poczują, że jestto krok dobrze postawiony.

Powiedział poseł Kołomyjski, że był przestraszony tym wnioskiem, zdawało mu się że jestto upadkiem i ostatnią chwilą ratunku i posunął się tak daleko, że przytoczył nam jeden wypadek nieszczęsny, jaki się zdarzył w towarzystwie kredytowem. Według wniosku zatem posła Kołomyjskiego, trzebaby Towarzystwo kredytowe kasować, bo może być narażone na straty, a ja przecież sądzę, że nikt nie myśli żeby Towarzystwo kredytowe wyrządzało nam szkodę. Sprawiedliwie powiedział mój poprzednik, że możność dojścia do $^2/_3$ hipoteki jest postawiona jako limitum, i nie idzie za tem, aby zawsze bank był obowiązany tak daleko pójść. Nie obawiam się zupełnie tego środka, i myślę, że Zakład krajowy na takiem stanowisku się utrzyma i że chyba będą szczególne wypadki, że wejdzie na tę drogę. Zupełnie nie zgadzam się z wnioskiem jednego z poprzednich mowców który powiedział że najmniejsza pożyczka winna wynosić 500 zł. Jakkolwiek zgadzam się z poprzednim mowcą w tem, że hipoteczne pożyczki włościan będą rzadkie, to

---

cie w dziełach architektonicznych. Kompozycya i wykonanie, zasługują na uznanie tem więcej, że bardzo mało artystów polskich szło w tym kierunku a kraj zmuszony był posiłkować się siłami obcemi.

Kilka sztychów Redlicha jak „Unja Lubelska „Hejże na Soplicę“ podług obrazu Brandta i „Ostatnie chwile skazanego“ podług obrazu Munkaczego, są to sztychy mistrzowskie, które dorównują najcenniejszym dziełom jakie historya sztuki rytowniczej przedstawia. Dosyć powiedzieć że p. R. jest dzisiaj pierwszym rytownikiem w Europie. Dla nas osobiście sprawiają te dzieła tem większą radość żeśmy lat temu szesnaście w Monachium pierwsi może przepowiedzieli przyszłość teraźniejszą artyście, oglądając wtenczas jego prace.

Nakoniec mamy w krótkości do wspomnienia o rzeźbie, która się w tym roku nie bardzo pochlebnie przedstawiała. Główny kontyngens wystawił p. Tadeusz Barącz. Ten nas jednak nie zadowolnił, bo jakkolwiek to co wystawił nosi na sobie piętno artyzmu, nie jest jednak tem, coby p. Barącz mógł stworzyć gdyby chciał. Są to zabawki artystyczne ale nie dzieła, których społeczeństwo polskie i sztuka miałyby prawo żądać od artysty. Z tego powodu żal nasz uzasadniony, gdyż jeżeli kto, to p. B. nie jest skazany na walkę o byt i brak środków. Jeszcze raz powtarzamy iż gdyby tylko chciał, to posiada wszystko ku temu, aby się wznieść wyżej. Przekonani jednak że p. B. nie zejdzie wyłącznie do amatorskich zabawek, ale weźmie się do dzieł które będą jego godne.

Oprócz p. Barącza ujrzeliśmy na wystawie 2 próby dotychczas dyletanta p. Mieczysława Feintucha, współwłaściciela znanej firmy handlowej we Lwowie. „Głowa starca“ z teracotty, (znana już z wystawy Krakowskiej) i „Figurka żyda handełesa“ jakby żywcem wziętego z wałów hetmańskich we Lwowie, zwróciły powszechną uwagę znawców i wytworzyły pracom tego rodzaju p. Barącza silną konkurencyę. Młody artysta dyletant nie uwierzył dotąd w swe uzdolnienie i traktował takowe jako szlachetną i miłą zabawkę. Dopiero — „przyparty“ jak to mówią, do muru przez szczerze mu życzliwych, zdobył się na silne postanowienie i wyjeżdza do Wiednia dla systematycznego wykształcenia się. Znając silną wolę p. M. F. i odpowiednie naukowe wykształcenie, wierzymy i jesteśmy o tem naprzód przekonani, że w stosunkowo bardzo krótkim czasie stanie on w rzędzie pierwszych rzeźbiarzy polskich. Figurkę jego nabyło towarzystwo sztuk pięknych do wylosowania. W przededniu wyjazdu jego na akademię do Wiednia przesyłamy mu serdeczne: „Szczęść Boże“!

Na tem kończymy ocenę tegorocznej wystawy. Jakkolwiek takowa nie odpowiadała w zupełności zadaniu, wlewa jednak otuchę, że będzie i musi być lepiej. Publiczności zwiedzającej było daleko więcej, aniżeli po inne lata. Kilka obrazów zostało zakupionych, chociaż nie tyle, jak się tego można było spodziewać. W każdym razie towarzystwo lwowskie sztuk pięknych, przekonani jesteśmy że się nie da zbić z toru, ale pozostanie nadal samodzielne, gdyż nie widzimy żadnych korzyści w połączeniu z towarzystwem krakowskiem. Lepiej biedować o własnych siłach, jak szukać problematycznej pomocy.

J. N. z Olexsowa Gniewosz.

gdybyśmy postawili minimum 500 złr. odsądzilibyśmy $^{3}/_{4}$ ludności włościańskiej od korzystania z tych dobrodziejstw, bo może się trafi wypadek będzie można dać mu na hipotekę.

Przestraszeni są wszyscy, bo myślą że to będzie sposób wykupna włościan z banku włościańskiego. To co zginęło, to co się nad miarę zadłużyło, tego żaden bank choćby najhumanitarniejszy dźwignąć już nie potrafi. Naturalnie Panowie, gdybyśmy chcieli pożyczać włościanom którzy są zadłużeni ponad $^{2}/_{3}$ wartości swego gruutu, to bank, który chcemy postanowić, znalazłby się zaraz w tem samem położeniu, jak bank włościański. Nie zrobiwszy tych nadużyć, jakie bank włościański popełnił, wziąłby na siebie cały ciężar; a odpowiedzialność spadłaby na tych, którzyby egzekucyę i sekwestracyę dalej prowadzić musieli, to jest na reprezentacyę kraju i myślę że interesem banku będzie brać do ratowania nie tych którzy są w banku włościańskim zadłużeni nad miarę, ale tych którzy jeszcze regularnie płacą swoje raty i którzy nie są zadłużeni nad miarę, a którzyby odnieśli tę korzyść, że zamiast $12^{\circ}/_{0}$, będą płacić 5 lub $6^{\circ}/_{0}$ co stanowi już znaczną różnicę.

Nie zgadzam się z tem, aby włościanie nasi nie byli pracowici i tak moralnie upadli, jak wielu panom podobało się sądzić. Najlepszy przykład mamy w Przemyskiem, gdzie mamy Towarzystwo zaliczkowe w takich wypadkach założone, gdzie wszyscy mówili „nie gubcie się, chłopi nie będą płacić“ — a przecież egzystuje ono lat 6 i połowę obrotu naszego jest w rękach włościańskich a nie ma ani jednego wypadku niewypłacalności włościan i do żadnej egzekucyi jeszcze nie przyszło. Włościanie są to najlepsi dłużnicy, ich uczciwość dochodzi do najwyższych granic. Przychodzi niejeden i płaci, chociaż termin wypada dopiero za pół roku i powiada, że czuje się słabym i mogłby umrzeć, a żona miałaby wielki ambaras ze spłatą. Zdarzyło się kilka razy, że taki słaby umarł, a my odebraliśmy pieniądze już na pół roku naprzód. Ja też dlatego nie podzielam tych obaw.

Że zakres tego banku ma być szeroki, to jest dobrze. Czytałem niedawno w gazetach, porównanie banku polskiego z bankiem dla handlu i przemysłu. Jestto porównanie jakby ogłupieńca z genjuszem, porównanie jak niestósowne, ponieważ jeżeli bankowi polskiemu, zarzucono pewne straty, to przecież zważyć trzeba to, że przyszedł on do skutku w nadzwyczaj trudnych okolicznościach, po wojnach Napoleońskich i on pierwszy wskazał drogę dobrobytu w Europie, przeto ci ludzie co go stworzyli, stać musieli bardzo wysoko, jeżeli podnieśli kredyt w ten sposób, że rozszerzyli przemysł fabryczny w całym kraju i wprawdzie pozornie fabryki te straty przyniosły bankowi, ale przez to przyczynił się on do rozwoju przemysłu i postępu, jaki pod tym względem zapanował. Temu bankowi zawdzięcza Królestwo długi dobrobyt i temu bankowi zawdzięcza że dzisiaj ekonomicznie stoi lepiej jak Galicya.

Moi Panowie! każdą instytucyę stanowią ludzie. Powiedzcie mi, kto będzie stał na czele tej instytucyi, a ja wam powiem od razu jaki będzie skutek tej instytucyi! Powiadacie: gdzież tu ludzi można znaleść. Trzeba szukać ludzi a pewnie ich znajdziecie, ale nie trzeba aby w sejmie kluby występywały i wybierały; tego z postępowego a tego z dzikiego, bo jak tak będziemy postępywać, to do niczego nie zajdziemy. Musimy objektywnie wybierać i mieć kraj cały na oku, a nie kluby, bo czyż mamy być ograniczeni na podział, jaki na nas uczyniono, czyż nie moglibyśmy w szerszej ojczyźnie poszukać ludzi i czy nie znaleźlibyśmy ich tam w dostatecznej liczbie?

Że znajdziemy, ja jestem pewny; i że ci ludzie, którzyby tu stanęli, pewnie będą czuli odpowiedzialność, jaką przyjmują przed krajem i przed wami panowie!

Ja powiem że w Królestwie doświadczyłem następnego zdarzenia: Towarzystwo kredytowe było w upadku. Kilku krzykaczy wpływało na wybór tej lub owej osobistości, która prowadziła Towarzystwo do upadku, znalazła się wreszcie opozycya i wybrano mężów zaufania, którzy złożyli cenzuralny komitet a wszystkie indywidua, które na członków były proponowane, musiały przechodzić przez tę cenzurę. Zasiadało tam nas siedmiu, pamięć była doskonała o ludziach co złego kiedy robili, a nawet co zrobili w szkołach, i przeszli ludzie nieskalani z tego komitetu i dwadzieścia kilka lat dobiega a oni stoją na swojem stanowisku i postawili ten bank na takiej stopie, na jakiem prawdopodobnie żaden w Europie nie stoi. Ludzi można wybrać, ale trzeba stosownie postępywać.

Powiadają, że mamy gdzie fruktyfikować kapitały, powiadają że mamy tyle innych banków; ależ Panowie, tu niechodzi o kredyt, ale o wysokość procentu. Cóż doprowadziło do tej ruiny, jeżeli nie ta łatwość drogiego kredytu? Jakim sposobem moglibyśmy wyjść na swoje, jeżeli dwa lub trzy razy tyle płacić mielibyśmy procentu jak mieliśmy ziemi? Powiedziałem tutaj przed laty pięciu że jesteśmy na drodze do bankructwa. Wszyscy się na mnie oburzyli a przecież wczoraj poseł kołomyjski twierdził, że jesteśmy wszyscy bankruci, a nikt mu za to nic nie powiedział (wesołość). Ja proszę panów twierdzę, że nie jest tak źle jak kolega powiedział. Byliśmy na złej drodze, ale pomocą własną, usilnością i oszczędnością nie doszliśmy tam, gdzieśmy mogli dojść. Opatrzność przyczyniła się także do tego, bo rok przeszły był lepszy i ten dobry rok pozwolił nam porobić oszczędności i pozwolił, że jesteśmy nie tak w złym stanie, jakby się zdawało. Zniżona stopa procentowa zrobi to, że ponieważ wszystkie banki nie chcą przyjmywać pieniądzy na $3^{\circ}/_{0}$, a jeżeli przyjmują to niejako z łaski, to wszystkie kkpitały muszą się zwrócić do produkcyjnych celów, do kupua majątków, zakładania fabryk.

Nie wiem jaka jest cena większych posiadłości bo się tem niezajmuję, ale co do mniejszych własności to mogę zapewnić, że grunt, który przed 2 laty płacił się 50 złr. obecnie płaci się 120 do 150 złr. i każda parcela, jaka jest do sprzedania a u chłopa ma naraz kilka kupunów.

Wracam się jeszcze do posła kołomyjskiego, który był bardzo przestraszony i który powiedział że nie możemy co do fabryk konkurować, że należy nam sił swoih spróbować, że mamy grunt teraz potemu. Jakże bowiem mogliśmy konkurować, kiedy u nas fabrykant płacił 12 procenta we Francyi 3 procent na pożyczkę? Skoro więc bank będzie utworzony i będzie dostarczał pożyczkę o niskiej stopie procentowej, te z pewnością fabryki powstaną.

Każdy kto ma długi nie jest właścicielem, tylko do pewnej miary jest administratorem swego majątku (głos: tak jest). Każdy dług niejako ścieśnia własność. Słyszeliśmy panowie, że Towarzystwa zaliczkowe wielką u nas oddały przysługę. Tak — ale muszę dodać, że nie wszystkie są racyonalnie prowadzone i że są takie, które trzebaby wziąść pod kontrolę. Te które w złym kierunku idą, albo muszą się zwrócić do dobrego, albo też muszą być zastąpione jakiemi innemi towarzystwami. Weźmy np.: kasy oszczędności. Te kasy, które są u nas, a które mają tyle pieniędzy, że nie wiedzą co z nimi zrobić nie są dla mnie kasami oszczędności. Płacą one $5\ /_{0}$, ale jak chcieć ulokować u nich kapitał, to powiadają „my nie przyjmujemy“. Według mnie, jak kasa nie może płacić $5^{\circ}/_{0}$ to niech płaci $3^{\circ}/_{0}$ a nawet $2^{\circ}/_{0}$, ale powinna wszystkie oszczędności przyjmować, bo ona jest niejako regulatorem, który z jednej strony nie powinien przyzwyczajać do zbyt wielkich procentów tego, co składa swe kapitały, a z drugiej strony powinna regulować stopę procentową w kraju. Możnaby jednak zapobiedz wygórowanym procentom przez zakładanie towarzystw zaliczkowych. Mieliśmy naprzykład kasę oszczędności w Przemyślu, która pożyczała na $8^{\circ}/_{0}$, ale ponieważ każdy weksel musiał być podpisany przez 2 cenzorów, którzy za podpisy brali 2 od 100 na kwartał i tym sposobem wychodził procent na $24^{\circ}/_{0}$, a bez podpisu tych 2 żydów nie można było pożyczki dostać. Kiedy założono towarzystwo zaliczkowe, to bez podpisu owych żydów zaczęła pożyczać ta kasa.

W Nowym Sączu jeszcze przed 3 lub 4 laty pożyczała kasa oszczędności na $12^{\circ}/_{0}$ a po założeniu towarzystwa zaliczkowego musiała procent zniżyć. Powiadają znowu, że podzielność gruntów jest szkopułem, o który rozbije się wszystko. Przyznaję, że rozdrobnienie własności prowadzi do najsmutniejszego proletarjatu, ale przy ustanowieniu banku tego może przyjść wniosek dodatni o ograniczenie rozdrabniania tegoż do pewnego minimum.

Powiadają dalej: co to miljon, to nic. Zapewne, kto tak się przyzwyczaił milionami rozrządzać jak my, temu jeden milion nic nie znaczy! ale mnie się to podoba, że postawiono tak małą sumę. Jak będziemy widzieć, że ludzie są odpowiedni i że rzecz dobrze idzie, wtedy można będzie ten milon powiększyć. Zarzucano również temu bankowi, że zaczyna ostrożnie, że jak się wyraził jeden z poprzednich mowców, jakby macał i niepewne kroki stawiał; i to jest zasługą tego banku, że w ten sposób będzie szedł.

Nadmieniono dalej, że listy zastawne mają swoją porękę i nie potrzebują poręki kraju. Moi panowie! najważniejszą jest rzeczą, żeby listy miały dobry kurs, a poręczenie kraju, to kurs dobry zapewne. Co poprzednik mój mówił, że gdyby przyszło do tego, iż byłyby niedobory, wtedy kraj musiałby zapłacić! Jestto więc tylko większa gwarancya.

Nie mogę się zgodzić z szanownym kolegą p. Dobrzańskim, który żądał, by ten milion kasom gminnym rozdać. Mamy kilkaset kas gminnych a zaledwie kilka idzie dobrze, a reszta są takie, że 4 musiano likwidować, inne zaś są w takim rozstroju, że korzysta z nich wójt i jego krewni, a biedni są od tego wykluczeni. Największym lichwiarzem na świecie jest chłop, a jest takim lichwiarzem, że bank włościański nie jest wart za nim wodę nosić (wesołość). U nas w Przemyskiem dzieje się tak: pożycza chłop od chłopa 20 złr. a w zastaw daje mu „połójkę“ t. j. jedno staje. Z tej połójki ma przynajmniej 6 korcy jęczmienia i słomę, co rachując korzec po 5 złr. i słomę, wyniesie około 35 złr. Znaczy to $180^{\circ}/_{0}$ rocznie, a w takim razie nie ma pożyczający sposobu wyjścia.

Projekt banku krajowego nie miał tej myśli, że będzie wszystkim pożyczał na to, ażeby więcej wódki pili, kiedy do Lwowa przyjadą, jak to powiedział jeden poseł. Jest tam w szczegółach napisano, że bank będzie dawał przez inne instytucye, będzie działał na miejscu, bo inaczej działać nie może, jak tylko przez te instytucye, gdyż żaden bank który jest we Lwowie, nie może wiedzieć, jakie są potrzeby tego dłużnika na prowincyi, jak on stoi finansowo i czy mu można dać. Ja pod tym względem nie mam żadnej obawy.

Co do egzekucyi politycznej, to tak wielkiego nacisku na nią nie kładę, i nie byłoby pożądanem dla mnie, wtedy dopiero bank zakładać, kiedy będzie egzekucya polityczna. Możemy bowiem jej nie dostać i bank będzie wisiał w powietrzu i nigdy nie przyszedłby do skutku, a on jest koniecznie potrzebny. Jest to bowiem instytucya, która może dźwignąć kraj z ekonomicznego upadku.

Przewidziałem wszystko, co można było przewidzieć o banku krajowym, i mam to przekonanie, że on i założony będzie i dobre i zbawienne skutki na kraj sprowadzi. Proszę tylko szanownych kolegów, którzy zapowiedzieli tak ogromną masę poprawek, że niech zmiłują się nad krajem, niech pamiętają, ile to kraj zapłacił już za moje mowy, że szkoda czasu, że za to zapłacimy dodatkami do podatków (wesołość), bo inaczej całą rzecz zagadamy i bank nie przyjdzie do skutku. Zostawmy to ludziom co zarządzać będą bankiem, a jeśli ludzie dorośli do tej wysokości zadania, będą mogli zasługi położyć, wtedy cała rzecz będzie dobrą. Najlepszy statut nie pomoże, jeżeli będą źli ludzie, a najgorszy statut poprawią dobrzy ludzie.

Dla tego proszę panów, byście nie utrudniali, abyście zostawili całą wolność zarządzania tym, którzy podjęli się prowadzić tę instytucyę, i mam nadzieję, że szanowna izba w ten sposób głosować będzie (brawo).

Sprzeciwiam się poprawkom przez szanownego p. Abrahamowicza i Wodzickiego uczynionym, a głównie muszę się zastrzedz przeciwko temu, ażeby dawać pożyczki na wartość realności nie mniejszą jak .600 złr. bo są także realności, które daleko mniejszą mają wartość, i gdybyśmy dawali pożyczki tylko do połowy takiej wartości, mielibyśmy zawsze pokrycie. Ale gdyby przyjąć wartość nie mniejszą jak 600 złr. toby inni, którzy mają realność mniejszej wartości, nie mogli z pożyczek korzystać! Jestem przeciw tym poprawkom.

Z Izby sejmowej.

„Maluczko a nieujrzycie mnie“ czyli, że sejm krajowy kończy na ten rok swój żywot, wprawdzie nader krótki, ale doniosły i wydatny w fakta, które wystarczają, aby stracić wszelką wiarę w przyszłość; — zagasić w duszy ostatnią iskierke nadzieji; zapomnieć o jakimkolwiek poczuciu samodzielności; prawach i ustawach', jakich nam byt konstytucyjno-autonomiczny nadaje.

Ale cóż? kiedy hulać, to hulać. Poco sobie głowę smarzyć i myśleć o jakiemś sumieniu narodowem. W takie mrzonki niech się dzieci i warchoły polityczni bawią, ale nie poważni mężowi stanu — reprezentanci kraju. Czy tak, czy siak, koszta sesyi sejmowej i tak kraj zapłaci a w tym roku, że była krótka, to bardzo mało kosztuje, bo coś tylko 64.000 złr. A za tę cenę jakie znakomite korzyści kraj odniósł. Utrzymały się i utrzymają nadal targi i jarmarki po miasteczkach, kopytkowe i myta. Karczmy, lichwa i wyzyskiwanie wszelkiego rodzaju, kwitnąć będą, jak kwitły. Kraj będzie miał aż dwa internaty; jeden dla 60 przyszłych światłodawców ludowych, wygarbowanych i wylakierowanych podług modelu Stańczykowskiego a drugi uformowanych na kopycie Jezuicko-Zmartwychwstańczym. „In partibus infidelium“ uchwalono bank krajowy, tak twierdzą warchoły pessymiści. My zaś wierzymy, że takowy przyjdzie rzeczywiście do skutku, bo cóżby się stało z karjerą takiej wagi finansistów, jak pp. D-rowie Wereszczyński, Pilat i Pierożyński oraz innymi, którzy wierzą jak w ewangelię świętą, że ich te posady nie miną.

Izba uchwaliła odpowiednie godności umieszczenie p. Marszałka w gmachu sejmowym oraz zaopatrzenie go w remanenta a to tylko dla tego, aby kraj był g o d n i e reprezentowany. No i to nie złe

bo przecież wiadomo, że jak potrzeba to w tym kierunku umiemy szyku zadewać. Wprawdzie kuso będzie z pomieszczeniem biór. Oto nie wypada się jednak troszczyć, bo z łatwością można wynająć jedną z pobliżkich kamienic. Nawet towarzystwo ogrodniczo-sadownicze pod wiceprezesowstwem p. Pierożyńskiego, dostało subwencyę, a więc: — „Mein Liebchen, was willst du noch mehr?“

Wprawdzie:
„Stała się rzecz niesłychana
Pani zabiła pana“.

Tym razem rzeczywiście nie pani, ale pan Dr. Zatorski poseł na sejm i profesor uniwersytetu i akademii nauk krakowskiej, niepopełnił zabójstwa na braciach „Stańczykach“ ale ich rozbił. Do czego to może doprowadzić, jeżeli się ktoś ufając zanadto własnej potędze moralnej i fizycznemu rozrodzeniu, zanadto zagalopuje. Tak się też stało i z probierem stańczykowskiej siły. Zamarzyła im się wszechpotęga i przyszli do przekonania, że wszelkie praktyki żywota samorządu kraju potrzebują stanowczej reformy. Na ten wypadek najlepiej posiłkować się materyałem nihilistów i użyć dynamitu. Otóż p. Dr. Zatorski do którego się nawet nie umył Mucius Scevola i inni bohaterowie, już — już przykładał lont do zapału, gdy pewna część jego przyjaciół politycznych przejęta grozą nagłej śmierci moralnej skoczyła w bok i uniemożebniła ostateczny wybuch śmiertelny.

Wypadek ten zasmuca nas niewypowiedzenie, bo w obecnym stanie w jakim się kraj znajduje pomysł p. Dra Zatorskiego i jego politycznych przyjaciół mógł był nam przynieść prawdziwe korzyści, bo po co się tu bawić w jakichś panów marszałków i samorząd gmin, gdy mamy c. k. starostów, komisarzy i żandarmeryą. Ostatnią wypada tylko podwoić i zażądać, aby jej wydano odpowiednie instrukcye. Nie zaszkodziłoby tak jak w Węgrzech Pandurom, dodać im do uzbrojenia pewnego elastycznego narzędzia. Przekonalibyśmy się niebawem, jak by to wszystko razem zebrawszy, na podniosłość ducha narodowego wpłynęło. Poręczamy, że środek taki byłby radykalny. Gdyby zaś i to nie skutkowało, to p. Paweł Popiel mógłby znowu zreferować petycyę, opatrzyć ją podpisami i — poprosić o stan oblężenia dla obrony kraju przed wszelkiem warcholstwem.

Wielką sensacyę sprawiło rozbicie się obozu „Stańczyków“ w narodzie galicyjskim, jednakowoż zdaniem naszem rzeczy nie stoją tak źle, albowiem są przysłowia staropolskie, które mówią „o nawrzałej skorupce i pewnem stworzeniu. które natura do lasu ciągnie“. Nie poręczamy nawet, czy zwaśnione żywioły nie dały sobie już po ci chu buzi. Tak nam przynajmniej każe wznosić, uchwała „uznania“ dla p. Pietruskiego.

Na zakończenie mam, jeszcze tylko jedną wiadomość. Oto poseł hr. Krukowiecki na początku sessyi sejmowej wniósł w Izbie 2 wnioski; piarwszy w przedmiocie zbadania zmiany statutów banku włościańskiego; a drugi o zbadanie, o ile jest prawną pretensya banku włościańskiego do jego dłużników o 15% zwłoki od rat zaległych.

Wniosek pierwszy załatwiła komisya jak następuje:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:
Sejm wzywa c. k. Rząd, by statuta c. k. uprz. galic. zakładu kredytowego włościańskiego, jakoteż statuta innych uprzywilejowanych instytucyj kredytowych w drodze właściwej poddał rewizyi i zarządził, ażeby przynajmniej o tyle zostały zmienione, by nie stawały się przyczyną upadku dobrobytu ludności, i nie miały przywileju dopuszczać się takiego postępowania, za które ustawa państwowa z dnia 19. lipca 1877, Nr. 66 Dz. p. p. a względnie z dnia 28. maja 1881. Nr. 47 Dz. p. p. przeciw nierzetelnemu postępowaniu przy udzielaniu kredytu wydana, prywatnych wierzycieli do odpowiedzialności karnej pociąga.

a drugi:

„Wysoki Sejm raczy niniejsze sprawozdanie przyjąć do wiadomości i uznać powyżej wymieniony wniosek posła Krukowieckiego za załatwiony)“.

otóż Hr. Krukowiecki postawił wniosek dodatkowy, który brzmi:

„Wysoki Sejm oświadcza iż Bank włościański pobierając tak wysokie odsetki nadużywa przywileju, i lichwa taka jest niemoralną, szkodliwą dla włościan naszych zadłużonych i karygodną.

„Że przeto Sądy niezatwierdzające tak wysokich odsetek działają w interesie obrony pokrzywdzonych nieoświeconych ludzi i tym sposobem sądy te dobrze zasługują się krajowi.

Zauważyć jeszcze musimy, że gdy w Izbie sejmowej zasiadają jeszcze posłowie, którzy odczuwają z całą świadomością, jakie następstwa wyniknąć mogą w przyszłości dla kraju, z obecnego niczem nieusprawiedliwionego postępowania, jest jeszcze nadzieja, że zdobędą się jeszcze na tyle cywilnej odwagi i spróbują środków, któreby zwróciły sprawy krajowe na właściwe tory, oraz uwolniły ich od nacisków i powściągliwości, jakiemi inne stronnictwa ich działalność ubezwładniają.

KORESPONDENCYE.

Paryż dnia 13. Października 1881.

Szanowny Panie Redaktorze!

W interesie sztuki wojskowej polskiej, reprezentowanej na nieszczęście przez szczupłe grono jej zwolenników, mam honor prosić szanownego Pana o umieszczenie niniejszego listu w „Strażnicy polskiej“ dla odszukania korespondencyi jenerała Prądzyńskiego z Chłopickim, która oprócz dokumentów dotyczących kampanii 1830 i 31 roku, ma zawierać ważne uwagi Prądzyńskiego nad systemem strategicznym wojny w Polsce.

Wiadomo jest że jenerał Chłopicki po opuszczeniu służby w skutek rany otrzymanej pod Grochowem i po osiedleniu się w Krakowie, korespondował przez długi czas z jenerałem Prądzyńskim, swoim dawnym kwatermistrzem jeneralnym. Korespondencya ta, ma się znajdować podobno w rękach familii niedawno zmarłego w Poznańskiem obywatela Moszczyńskiego, byłego oficera sztabu armii narodowej, który o niej wspomina w wydanej przez siebie broszurze, pióra jenerała Prądzyńskiego zatytułowanej „Czterej wodzowie polscy.“

Niemając jednakże adresu tej familii i niebędąc pewnym czy rzeczony manuskrypt jest rzeczywiście w jej posiadaniu odwołuję się publicznie do niej lub do osób które by go posiadały, prosząc o przesłanie ważnych tych papierów do jednej z bibliotek narodowych np. do biblioteki księcia Czartoryskiego w Paryżu gdzie się już znajdują papiery dotyczące Prądzyńskieuo przesłane w podobny sposób po ś. p. jenerale Bystrzonowskim.

Aleksander Stekosz.

Lwów dnia 14. października 1881.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Uchwalenie przez Wysoki Sejm „Banku krajowego „daje mi powód do napisania tych kilku uwag Że bank taki może przynieść krajowi wielkie usługi i korzyści, nikt nie wątpi, chodzi głównie tylko o to, ażeby przy obsadzaniu posad nie kierowano się ideą sinekury, simonii i zaopatrzenia. Publiczną jest tajemnicą, które osoby są upatrzone już z góry, ażeby weszły w skład tego banku, innych nie tykam, ale na jedną uważam za konieczną zwrócić powszechną uwagę. Jest nią p. Ludwik Pierożyński buchhalter Wydziału krajowego, którego upatrzono na narodowego rachmistrza „Banku krajowego“. Otóż mojem i wielu innych ludzi zdaniem, osoba ta jest niemożliwą, chyba żeby zgóry chciano „Bank krajowy“ zagrzebać. Wszakżeż każdemu wiadomo na jakie szkody narażił ten pan cały kraj, że jako naczelnik obrachunkowy wykazał iż olbrzymie sumy są w zapasie na budowę sejmu, które potem szczeźly na czyste nic, a na kraj zwalił się ztąd ogromny ciężar. Takie lekceważące niedbalstwo w tej i innych sprawach, ucho dzi temu panu dotąd bezkarnie. Dla czego? niewiem. Znanych jest wiele innych sprawek, których tu nietykam, znane postępowanie przy szkontrach rachunkowych i kasach różnych funduszy; znane postępowanie przy rewizyach w Kulparkowie; i znane podstępne stawianie w pedejrzenie, uczciwych ludzi przy szpitalu we Lwowie.

Wartoby przecież, ażeby raz ta litania sprawek została zebraną i Wysokiemu Sejmowi do traktowania oddaną. Dla tego też daję do użytku Szanownego Pana następujący fakt:

Pan Pierożyński przedłożył w kilku kadencyach sejmowych, poczynając od roku 1874 bardzo obszerne „Sprawozdania“ z rewizyi ogrodu na Piekarskiej ulicy na który co roku grubsze wyłapuje subwencye. Sprawozdania te są dziwnym zbiegiem okoliczności tak samo redagowane, składane temi samemi czcionkami, na tym samym papierze i tak samo posłom rozdawano, jak i inne sprawozdania urzędowe komisyj sejmowych. Co najmniej więc Posłowie zostają temi sprawozdaniami w błęd karygodny wprowadzani. Ale chodzi tu jeszcze przy tem o rzecz daleko ważniejszą; mianowicie: kilkuarkuszowe te druki nie są nigdy opatrzone w końcu firmą drukarni — jak to każdy druk osobno drukowany podług prawa opatrzonym być musi, gdyż w przeciwnym razie drukarnia jest narażoną na grube kary a nawet na zamknięcie, z tego widoczne że sprawozdania te kosztowne, bo obszerne i często w składzie tabelarycznym są drukowane jako integralna część jakichś innych druków, a podobieństwo ich — jak to Szanowny Pan z załączonych prób przekonać się może, — o którem na początku wspomniałem — do sprawozdań sejmowych, zresztą czas ich pojawienia się w Izbie sejmowej, przemawiają za tem, że są drukowane razem z urzędowemi sprawozdaniami komisyj sejmowych. Szukałem ich jednak na próżno w rocznikach prac sejmowych widocznie więc tam nie należą, pytałem dalej członków wydziału Towarzystwa ogrodnicze sadowniczego-pszczelniczego, czy sprawozdania te są płacone z kasy Towarzystwa, lecz odpowiedziano mi stanowczo, że w rachunkach ich nigdy niema. Zachodzi tedy słuszne pytanie z jakich funduszów pan Pierożyński buchalter Wydziału krajowego. a zarazem wiceprezes Towarzystwa mającego subwencyonowany ogród na Piekarskiem powtarzamy: z jakich funduszów te druki osobistym celom jego służące płaci?

W sprawę tę powinien Wysoki Sejm wejrzeć, ażeby wykazać niewinność urzędnika, który kandyduje na rachmistrza krajowego banku.

Lwów d. 21. października 1881.

Towarzystwo wzaj. pom. rękodz. i przemysłowców „Rodzina“ we Lwowie, rozwija się bardzo pomyślnie. Dotąd powstało bowiem już siedm oddziałów: w Brzeżanach pod przewodnictwem pana Karola Merla w Drohobyczu pod przewodnictwem p. Dra Wiktora Ledóchowskiego; we Lwowie pod przewodnictwem Józefa Gawła; w Stanisławowie pod przewodnictwem ks. Andzeja Bajewskiego; w Stryju pod przewodnictwem p. Jana Scheina w Złoczowie pod przewodnictwem pana Sylwestra Ulanowskiego. Po założeniu jeszcze trzech oddziałów, nastąpi zjazd delegatów w listopadzie na zgromadzenie pierwszej rady nadzorczej, której najważniejszemi czynnościami będzie wybrać zarząd główny i przeprowadzić zmianę statutu. Rezultat powyższy upoważnia nas do twierdzenia, że „Rodzina“ znajduje coraz sympatyczniejszego przyjęcia w miastach naszego kraju. Inaczej być nawet niemoże. Zapewnienie emerytury dla wdów, zapewnienie opieki dla sierót i udzielanie stypendyów młodym rękodzielnikom i przemysłowcom są tak ważnemi celami, że w krótkim stosunkowo czasie „Rodzina“ połączywszy do powyższych ściśle skreślonych celów, przemysłowców, rękodzielników i kupców ze wszystkich miast i miasteczek całego kraju, bardzo wysokie zgromadzi fundusze i połączy usiłowania jednostek do zdobycia samodzielności ekonomicznej.

W sprawie wystawy owoców w Kołomyi.

W czasie od 6 do 9go października br. odbyła się wystawa owocowa w Kołomyi urządzona staraniem Galic. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego. Wystawa ta udała się pod każdym względem wyśmienicie, nietylko bowiem imponowała niezwykłą liczbą okazów i wystawców, gdyż występowało 185 wystawców samodzielnie i to ze wszystkich stanów, prócz tego zaś wzięło udział 8 gmin, urządzając wystawy zbiorowe swych członków, między którymi występujących imiennie 83. Razem więc wystawców było 268 i to ze wszystkich stron Galicyi, gdyż poczynając od górskich okolic jak Delatyna, Mikuliczyna, Kutów itd. wystąpiły na widownię okolice: Zaleszczyk, Buczacza, Czortkowa, Kopyczyniec, Skały, Skałatu, Trembowli, Tarnopola, Brzeżan, Brodów, Sokala, Lwowa, Przemyśla, Cieszanowa, Jarosławia, Leżajska, Rzeszowa, Bochni, Wieliczki, Krakowa, Nowego Sącza, Sanoka, Stryja, Doliny, Kałusza, Halicza, Stanisławowa i Kołomyi. Opis wystawy odkładamy dla braku miejsca do najbliższego numeru. Tu tylko zaznaczamy, że do świetności wystawy przyczynił się ze wszech miar komitet wystawowy w Kołomyi, który pod przewodnictwem Radcy sądu p, Franciszka Barańskiego, niezmordowanej a umiejętnej pracy dał dowody.

Za wielką też zasługę poczytać należy Towarzystwu, że przeprowadziło tak znakomicie pierwszą tę w naszym kraju wystawę naukową i że pozyskało do pracy tej prócz własnych sił, pierwsze znakomitości obce i rodzinne, jak pp. Franciszka Lucasa z Reutlingen, Edmunda Jankowskiego z Warszawy i Władysława Kaczyńskiego z Warszawy (redaktorów „Ogrodnika Polskiego“ wychodzącego w Warszawie). Ktokolwiek zwiedzając wystawę widział tych panów jak z Drem Ciesielskim całemi dniami od świtu do zmroku bezustannie pracowali oznaczając nazwiskami wystawione owoce i badając, o ile który gatunek nadaje się do korzystnej uprawy u nas, ten przyszedł do przekonania, że wystawa ta przyniesie dla rozwoju sadownictwa u nas znakomite korzyści.

W obec zupełnego nieudania się wystawy urządzonej przez inne Towarzystwo tj. ogrodniczo-sadownicze we Lwowie, w której zaledwo 30tu wystawców wzięło udział, dziwić się doprawdy trzeba, jak Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze zdołało na prowincyi, w odległym zakątku, stworzyć tak wspaniałą, — prawdziwie królewską — wystawę i to tylko w jednej, do tego dosyć u nas upośledzonej gałęzi. Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze zapowiedziało wystawę krajową z ogrodownictwa, sadownictwa i pszczelnictwa, agitowało w kierunku jej obesłania nawet przez Radę szkolną krajową i Rady szkolne okręgowe, rozpisało przeszło 80 nagród, między tymi nawet znaczne pieniężne, a mimo tego wszystkiego pozyskało tylko tak małą liczbę wystawców, a w większej części jeszcze takich, którzy tylko np. słonecznik, inni krąg wosku, inni 4 buraki 4 główki włoskiej i 4 zwyklej kapusty i t. p. wystawili, ażeby taką nędzną wystawę śmieć we Lwowie otworzyć i do tego nazwać ją krajową, to przechodzi już wszelkie pojęcie... Wystawą tą dało Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze najlepszy dowód, że nie ma najmniejszego wzięcia w kraju i że bawi się tylko w pobieranie subwencyj, ale o rzeczywistą dla dobra ogółu poświęconą pracę Towarzystwu temu snać wcale nie chodzi.

Kto widział nędzną tę wystawę rzekomo krajową we Lwowie, której nagość tylko ogrodnicy Lwowscy swemi roślinami połatali, ten z bólem serca gotów był sądzić, że u nas panuje zupełne zniechęcenie do pracy, lub że w ogóle nie mamy wystąpić z czem do popisu. To też tem jaskrawiej w obec tego uwydatnia się rzetelna praca drugiego Towarzystwa t. j. Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, które bez hałasu, bez krzyku, bez szukania pomocy w ukazach z góry, zdołało stworzyć w jednej tylko gałęzi ogrodnictwa wystawę tak świetną, odznaczającą się oryginalnością pomysłu a w dobre skutki brzemienną.

Jeśli kiedy, to teraz mieliśmy sposobność przekonać się czem jest dla kraju krzykliwa, rozgłosu szukająca, za subwencyami goniąca rzekoma praca, a czem praca stateczna, rzetelna, szukająca nagrody sama w sobie. Ciekawi też jesteśmy czy Wysoki Sejm i Wydział krajowy będzie otaczał Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze, którego zarząd w znacznej części składa się z członków i urzędników Wydziału krajowego nadal taką szczodrą opieką, jak to czynił dotąd.

KRONIKA.

Koncert pani Amelii Kamińskiej odbędzie się w niedzielę dnia 23 Października o godzinie 7mej wieczorem w sali towarzystwa muzycznego.

Pani Amelia Kamińska jest córką wielce zasłużonego burmistrza miasta Stanisławowa, posła na sejm krajowy i do rady państwa. Kształciła się w spiewie we Włoszech, głównie u Lampertiego. Obecnie powróciła do kraju i występy rozpoczęła od swego rodzinnego miasta Stanisławowa a drugi jak słusznie należy się stolicy kraju. Koncertantka odśpiewa aryę z „La forza dei destino" (Verdi) aryę z opery „Wilhelm Tell" (Rossini) aryę z opery „Faust" (Gounod), Mazur „Kochaj mnie" (Chopin).

Bursa Stauropigiańska we Lwowie. Wiele słyszymy i czytamy o patryotyzmie przewodników społeczeństwa ruskiego w Galicyi a mianowicie we Lwowie. Jak się jednak przekonujemy, inaczej ta rzecz wygląda w teoryi, a inaczej w praktyce. Ktoby się chciał o tem przekonać, niech się uda na ulicę Blacharską, do domu Stauropigii, który się tuż łączy z cerkwią tak zwaną wołoską, a tam przekona się naocznie, jakto opiekunowie młodego ruskiego pokolenia, wychowując takowe, spełniają swój obowiązek sumiennie. Chcąc się dostać do bursy, wypada przedewszystkiem przechodzić (a radzimy wziąść bussolę dla lepszego oryentowania się) przez cały szereg labiryntów, złożonych z sień, ciemnych i zakażonych miazmami korytarzy, najwstrętniejszych otwartych, zaniechlujonych kloak, które przedstawiają żywą opozycyę przeciw wszelkim przepisom sanitarnym, oraz rozporządzeniom Magistrackim. Dalej przechodzisz również cuchnącemi dziedzińcami i podwórkami, którym nie znane są takie narzędzia oczyszczające, jak miotła i łopata; a desinfekcya tych gniazd wyradzających choroby, to luksus niepotrzebny i wymysł magistracki.

Przebrnąwszy przez te przybytki z zabezpieczonym nosem za pomocą chustki od zbytnego wciągania aromatów, dostajesz się miły śmiertelniku do ciasnej, wązkiej a przedewszystkiem ciemnej szyji, prowadzącej po odwiecznych i karkołomnych schodach na piątro, gdzie w 2 ponurych a ciasnych norach, zwanych izbami, mieści się coś około 25 wychowańców bursy. Promienie słoneczne nigdy tam nie dochodzą. Brak powietrza, zaducha i inne niedostatki nietylko powstrzymują rozwój fizyczny tych nieszczęśliwych ale jakby mieszkali w bagnach pontyjskich narażeni są na nieustające ciężkie choroby. Słowem, bursa ta jest nietylko anachronizmem, ale w wysokim stopniu nieuczciwością pp. administratorów Stauropigii i fundacyi. Nie jest to bursa ale w całem znaczeniu mordownia. Niechaj nikt nie myśli że niema gdzie bursy pomieścić. — Wypada tylko przejrzeć liczne świetne pomieszkania, i kto takowe, w jakiej objętości a mianowicie po jakich cenach zajmuje? — Litość bierze, zwiedzając bursę i patrząc na tych biedaków nad którymi czuwa najohydniejsze ojczymowstwo. — Jest koniecznością aby uczciwi i szlachetni obywatele Rusini, którzy nie mają nic wspólnego z russkimi, wezwali kompetentne władze, aby wejrzały w tę rabunkową gospodarkę przewodników Stauropigii. Mniej „boritelstwa" a więcej uczciwości i sumienia. — Mniej apostolstwa w rzecz białych carów i Matuszki Moskwy; — a więcej czystych rąk. — Nakoniec wzywamy komisyę sanitarną, aby ta bezwłocznie udała się na ulicę Blacharską do Stauropigii i zarządziła energicznie co należy.

Podziękowanie. Wydział Towarzystwa rękodzielników „Skała", składa serdeczne podziękowanie WP. Adamowi Miłaszewskiemu dyrektorowi teatru lwowskiego za bezinteresowne wypożyczanie dekoracyi, garderoby i egzemplarzy, do przedstawień amatorskich urządzanych na dochód tegoż towarzystwa.

Lwów dnia 22. października 1881.

Wydział Tow. rękodz.
„Skała".

Program socyalistów dla wschodniej Galicyi. Pod tym tytułem odebrało w ubiegłym tygodniu mnóstwo osób, zaliczających się do sfer inteligentnych po cztą, drukowane odezwy i powyższy program a nadsyłane z Paryża, Wiednia i Genewy. Dotąd niechcieliśmy podnosić tej sprawy, albowiem wychowani tylko w jednej szkole żywota, którą jest katechizm narodowy, jaki każdy prawy Polak odebrał w spuściznie po ojcach, nie chcemy niczem się przyczyniać do najhaniebniejszej zdrady, jaką to nowe apostolstwo w dawnych granicach ojczyzny polskiej, szerzyć usiłuje. Za starzy jesteśmy, a dziatwa polska za młoda, abyśmy przechodzili do obozu upadłego moralnie, który widocznie założyła i kieruje nim ręka moskiewska. Pominąwszy inne niczem nie uzasadnione brednie, dosyć powiedzieć, że apostołowie socyalizmu, którzy udają Polaków głoszą bez żenady naprzykład taką ewangelię, że narodowość, to tylko konieczne złe, które im jeszcze na czas pewien do urzeczywistnienia potrzebne, ludzkość jednak dąży i jest jedynym jej ideałem powszechna beznarodowość. Naturalnie, że spryt rozumowy nakazuje skorzystać ze stosunków bratniej narodowości jak naprzykład Polaków i Rusinów. Tu wypada zastosować odrębność programu, puszczać jednych na drugich, aby gdy się gryźć zaczną, ręka białego cara miała łatwiejszą robotę.

„Lud i ludzkość" cóż to za piękny frazes, którego zapach potęguje rubel, a cóż to za szlachetne teorye, do których dąży to apostolstwo! Rodzina znika z powierzchni ziemi; ojciec, matka, brat, siostra, syn, córka — to tylko mężczyzna i kobieta — nie więcej, — dalej na całym obszarze kuli ziemskie nic widzisz nic tylko żłoby i koryta napełnione karmą, do których dąży bydło dwunożne, przemienione na takowe z człowieka i szarpiące się kłami o kość ogryzioną. Samo przez się musi być i władza. Tę reprezentować będą panowie apostołowie z nahajkami na bydło w ręku i kapiący się w krwi ludzkiej. Oto apoteoza, jaką jurgieltnicy Moskwy chcą stworzyć na polskiej ziemi.

Lecz gdy nie każdemu człowiekowi chce się zostać zwierzęciem, to też przekonani jesteśmy, że moralność i uczciwość narodowa polska tak nizko jeszcze nie upadły, aby to nieproszone apostolstwo zyskało licznych uczniów słuchających takiej ewangelii. Znajdzie ich tylko w wyrzutkach społeczeństwa.

Żołędź dębowa jako nieoceniony żer dla kur. Ponieważ obecnie jest na czasie zbieranie spadającej żołędzi z drzew dębowych, przeto radzimy panom właścicielom lasów dębowych by nie tylko tę żołędź która sama z drzewa spada zbierać kazali, lecz takową z gałęzi strząsać, i do domu zwozić.

Zwieziona żołędź osusza się na powietrzu chcąc ją do dalszej manipulacyi na później przechować, by nie pleśniała lub nie gniła. Czy to w sposób co dopiero przytoczony, lub wprost z lasu zwieziona żołędź suszy się w piecu piekarskiem do takiego stopnia, by się dała na zwykłych żarnach lub w młynie na mąkę zemleć.

Zanim się ją daje do mlewa, należy takową obrać z łupin czy to za pomocą rąk lub jakiegoś przyrządu.

Z otrzymanej mąki zarabia się ciasto, a z tego placuszki wielkości dłoni (około 4 cale średnicy); takowe wysusza się dokładnie jak suchary i przechowuje się do użycia lub do wysyłki.

Przyrządzając żer dla kur, bierze się $^1/_{12}$ część takiego placuszka dla 12 kur, rozmiękcza się go jak suchar letnią wodą łącząc z zwykłem żerem, który ma być w letnim stanie podawany.

Chcąc karmić kury tylko temi placuszkami, to jeden wystarczy dla dwunastu kur.

Kury karmione w ten sposób stają się bardzo płodnemi należy jednak mieć na względzie, by w czasie zimowym miały ciepły lokal, chcąc by niosły jaja.

Zwrócić musimy uwagę naszych, gospodyń by łupin z jaj nie powalały wyrzucać, gdyż te pokruszone na drobne cząstki, jako dodatek do karmu nadzwyczaj korzystnie działają na jajonoszenie.

Chcąc w tem kierunku całą systematyczność zachować. należy przeznaczyć jednego koguta dla dziesięciu kur, który tylko 2 razy na tydzień wśród dnia kurom towarzyszyć może. Koguty należy także tak karmić jak kury, dodając do karmu $^1/_2$ jaja gotowanego posiekanego na jednego koguta.

Pamiątka po Sobieskim. Jeden z tułaczy polskich zamieszkujący od lat 12 w Norymberdze miał sposobność widzieć jednę z mistrzowskich pamiątek pozostałych po Janie III. Sobieskim. Jestto róg myśliwski, darowany przez cesarza Leopolda, czy też przez miasto Wiedeń zbawcy swemu. Z kła (notabene jedna sztuka) słonia wydrążony róg myśliwski ma długości przeszło metr, zwierzchnią część rzeźbioną rozpoczyna rzeźba krokodyla, na którego grzbiecie rozmaite polowania, emblema wojenne, grupy poległych Turków, powyżej środka orzeł polski z pogonią, a raczej ówczesny herb Rzeczypospolitej polskiej, niżej w środku, popiersie króla bohatera w królewskiej koronie, dalej emblemata wojenne, herby austryackie, Sobieskiego, Żółkiewskiego. Róg ten myśliwski nie tylko, iż posiada wysoką wartość historyczną, lecz także artystyczną. Róg ten, o ile ustne podanie niesie, był własnością Tadeusza Kościuszki, a tenże przed śmiercią darował go swemu przyjacielowi prezydentowi Rzeczypospolitej szwajcarskiej, po którego śmierci przez publiczną licytacyę dostał się do rąk jednego z tutejszych mieszkańców i stanowił zabytek familijny. Obecny posiadacz tego arcydzieła ma zamiar je sprzedać. Może się znajdzie w Polsce człowiek ofiarny, i nabędzie tę piękną pamiątkę. Wiadomości o tym rogu można zasięgnąć u Henryka Schmidta, aktuaryusza i tłumacza przy sądach w Norymberdze, Justitz palast nr. 57.

Teatr.

W niedzielę przy dobrze obsadzonym amfiteatrze przedstawiono na święta przeznaczoną sztukę starą pod tytułem: „Ojczyzna" dramat w 5. aktach W. Sardou, przełożony na język polski przez M. Chrzanowskiego. Wznowienie tej sztuki jest wielce pożądanem bo daje wiele zdrowego pokarmu dla ducha. Wszystkie najwybitniejsze siły artystyczne wzięły udział w tem przedstawieniu. Pani Nowakowska, Zboiński zbierali zasłużone oklaski; w ogóle wszyscy nie grali po niedzielnemu. Pani Gostyńska w krótkiej scenie ofiary tyranii wzbudziła niezwykłe wrażenie i znowu udowodniła, jak sumiennie pojmuje zawód artystyczny i nie tak łatwo dałaby się zastąpić w tego rodzaju charakterach. Panna Marya Wisłobocka, która występowała pod pseudonimem „Helon" z maleńkiej rolki dzieciaka oddanego na mord łupieżców, umiała wyzyskać moment prawdziwie tragiczny, czem wskazała, jaką może być przyszłość tej 17 letniej artystki. Mamy tylko osobne słówko do pomówienia z p. Pieniążkiem, który jak wszyscy jego przyjaciele twierdzą, posiada zasób intelligencyi a o czem my wiemy, dosyć dawną praktykę dramatyczną. Otóż takiego braku pojęcia charakteru powszechnie znanego ludziom inteligencyi, księcia Alby, nie spodziewaliśmy się po p. Pieniążku, bo niedosyć, że nie pojął tego charakteru pod względem intonacyi i mimiki, ale nie uważał za stosowne aby postarać się o pierwszy lepszy obrazek Alby i ucharakteryzować się odpowiednio. Artyście któremu się dostają tego rodzaju role, nie wolno takowych lekceważyć. Niechaj pozostanie przy „indyaninach" jak w „Dzieciach kapitana Granta" i tym podobnych a nie kreuje karykatur dziejowych. A teraz jeszcze słówko do p. Lubicza jako reżysera. Chodzi nam wprawdzie o bogatelkę, bo o bagnety w które raczył zastępy Alby uzbroić. Jestto anachronizm którego dopuścić się wolno jedynie reżyserowi wędrującej trupy na prowincyi. P. Lubicz przypomina nam owego malarza co to malując ofiarę Abrahama uzbroił tegoż także w karabin z bagnetem, Za czasów Alby nie znano bagnetów, lecz halabardy, dzidy, muszkiety, i t. p. przyrządy wojenno morderczе.

Hrabia Fredro puścił na scenę lwowską nie komedyjkę ale nibyto farsę pod tytułem: „Głodem wzięty". Pierwszorzędne loże obsadziły najwyższe sfery „Towarzystwa" które miało sposobność delektowania się, jak głodny szlachcic froteruje pięścią leżącego na wadze kolejowej z odwrotnej strony, białego murzyna kolejowego. Był to kulminacyjny punkt komiki w tej farsie a który reżyserya tem podwyższyła, że manometr nad wagą oznaczał z wielką akuratnością ilość plag. Drugą efektowną sceną było praktycznie uwidocznione niepowściągliwe obżarstwo; a szlachcić polski tak samo jak biblijny Ezow sprzedał pierworodztwo za miskę soczewicy Jakóbowi; córkę niepożądanemu zięciowi za kielich starki i kawałek kiełbasy. Panie Hrabio! zlituj się, gdzieś wyszukał takiego tłustego głodomora, któremu kazałeś udawać polskiego szlachcica? gdyż my znając nie jedną wadę naszych panów braci, powątpiewamy, czyby nam się udało znaleść taki egzemplarz w granicach od Bałtyku aż do Czarnego morza. Nareszcie zginął autorowi koniec tej farsy. Szkoda, bo wypadało o tem donieść c. k. policyi a zguba byłaby się może odnalazła. Nic to jednak nie przeszkadzało, aby zasłona zapadła wśród hucznych oklasków „Towarzystwa" których nie szczędziły pierwsze znakomitości dostojników kraju i literackie.

Dano w tym tygodniu i operę — „Ernani" — ale publiczność, która obecnie chętnie uczęszcza do teatru, bardzo skąpo się pojawiła. W ocenę głosu pana L. Miłaszewskiego nie zapuszczamy się tym razem, gdyż to sprawa familijna dyrekcyi, a więc lepiej nic nie mówić. Byłoby jednak pożądanem, aby dyrekcya raczyła uznać, że jej dobrze i szczerze życzymy i według tego postąpiła. Inaczej lepiej by było powstrzymać się z przedstawieniami oper.

W czwartek przedstawiono po raz pierwszy 4 aktową komedyą w 5 aktach Gustawa Mosera „Kawaler z Fiołkami" — przekładu na język polski Józ. Cz. Jul. T. Komedya ta jest raczej farsą, wziętą z żywota wojskowego a mianowicie ochotników jednorocznych w Austryi. Myśli przewodniej nie ma, sceny ponaciągane i nie grzeszące prawdopodobieństwem, ale nie można temu utworowi odmówić dozy humoru, który wystarcza aby publiczność utrzymać w nieustającym tępie śmiechu homerycznego, chociaż widzi to, na co ma sposobność prawie codziennie patrzeć. Całość trzymana jest przyzwoicie; wprawdzie gorszyć może kogoś, że płeć piękna przyzwoita lata aż na cytadelę za panami porucznikami od ułanów. U nas wprawdzie się to nie zdarza, ale jeżeli uwzględnimy, że farsa ta była napisana dla Wiednia to się gorszyć nie wypada. Amfiteatr był silnie obsadzony, a nawet loże; a ćwiczenia ochotników wzbudzały frenetyczne oklaski i śmiech. Wyjąwszy może jakiego śledziennika pozującego na powagę, bawili się wszyscy wybornie i przekonani jesteśmy, że „Kawaler z fiołkami" wyjdzie na zdrowie kasie teatralnej.

Co do gry artystów to nawet przed płcią piękną obowiązkiem naszym podnieść taki wyborny charakter pułkownika, jakiego nam dał p. M. Zboiński. W słowie, mimice, charakteryzacyi był to tak pyszny i prawdziwy portret, jakiegośmy dawno na scenie niewidzieli. Stanowi on sumienne studyum i niezwykły talent arsystyczny. Pani Aszpergerowa, Parżnicka, to jak zawsze nie ma już co o nich mówić, bo każda rola jaką obejmują są to koncertowe występy. A jaki to szyk mówiąc po lwowsku, był w talentach tych pań, a szczególniej pani Parznickiej, to „fiu! fiu!" — nie jedna wyrocznia mody i smaku mogła by im pozazdrościć. Panna Ruszkowska była w swoim właściwym żywiole i grała tak subretkę, że prawie nic do życzenia nie pozostawiała. Humor i swoboda nie odstępowała jej ani na chwilę.

Panna Marja Wisłobocka to młodziutki kwiateczek rozwijający się dopiero na scenie lwowskiej. Rola „Wandy" córki półkownika był to jej czwarty czy piąty występ w ogóle na scenie. Charakterer roli, pieszczocha jedyraczki, wychowanej przez ojca żołnierza — panienki salonowej. Naiwny to, niezepsuty a wesoły i swobodny dzieciak. Rola wprawdzie drugorzędna, pomimo tego wymająca dłuższej rutyny scenicznej. Jeżeli uwzględnimy jak to wyżej powiedzieliśmy, nader krótką szkołę, to występ ten panny Wisłobockiej oparty jedynie na wewnętrznej instytucyi artyzmu był dowodem iż w bardzo krótkim czasie wyrośnie ona na prawdziwą artystkę. Może jej ktoś zarzucić zanadto wielką pewność siebie samej na scenie a jak w pierwszym akcie za zbyteczną żywość w ruchach. Błędów tych nie można policzyć na karb wady a tem mniej braku wybitnych zdolności, albowiem są to objawy talentu, które wszelką mocą usiłują wydobyć się na wierzch. Nie wolno nam przytem pominąć zbyt młodego wieku który nie pozwala uwydatnienia gry muszkułów twarzy. Czynnik ten dramaturgji znajdzie się później a reszta błędów, może nader szybko usunąć troskliwa i umiejętna instrukcya reżyszera. My z naszej strony przewidujemy że pna. Wisłobocka, przy wykształceniu umysłowem, jakie odebrała i przy wrodzonych zdolnościach, przy sumiennej pracy dojdzie daleko prędzej stanowiska artystki aniżeli wiele, bardzo wiele innych w tym zawodzie.

Stosunkowo do czasu, jak p. W. zawód dramatyczny obrała, jest prawie niepodobieństwem, aby można od niej czegoś więcej żądać jak gry w roli „Wandy". Jeżeli się spotka z nienzasadnioną krytyką pewnych powag lwowskich w dziennikarstwie a nieprzychylnych jej, to niech na takowe nie zważa, a słucha tylko dyrekcyi, która jej zapewne nie zapozna. Pan Lubicz w roli porucznika od ułanów ruszał się jak ryba w wodzie. Roli tej nie mógł by nikt lepiej oddać. Pan Kwieciński jako prawnik ochotnik, była to najlepsza fotografia z ducha naszej młodzieży i objawu zewnętrznego stworzona. P. Nowicki jako p. kapral instruktor ochotników, a p Wysocki jako forysic, wywiązywali się ku powszechnemu uznaniu. Bez przesady i nie goniąc za efektami galeryjnemi przedstawiali „wojaków" jakby żywcem wziętych z szeregu,

* * *

Teatr ruski. Pan Baczyński dał w zeszłą niedzielę pierwsze przedstawienie w sali „Gwiazdy". Publiczność zapełniła wszystkie miejsca, a przedstawienie wypadło ku powszechnemu zadowoleniu.

Jak potężny jest patryotyzm rusinów w Galicyi, można się było przekonać na drugiem przedstawieniu w środę, które się odbyło prawie przy pustych ławkach a co było publiczności, to przeważnie za bezpłatnymi biletami. Przedstawienie tego wieczoru wypadło nadspodziewanie poprawnie; z zawiesistym ruskim ale nie moskiewskim sosem. W obec tego faktu mamy prawo zapytać wszystkich rusinów: „gdzie się to podział ten patryotyzm odrębności narodowej, że was nawet żywe słowo ruskie nie może zwabić".

Żal by nam było szczerze p. Baczyńskiego, gdyby w obec tego miał doznać materyalnych strat. Zdaje się iż przyjdzię do tego, że pan Adam Miłaszewski będzie zmuszony podać bratnią dłoń p. Baczyńskiemu i wyratować go na scenie teatru Skarbkowskiego, gdzie „Lachów" nie będzie raził język ruski — i znajdzie większe poszanowanie.

Nadesłane.

Szanowna Redakcyo!

Przez omyłkę bióra stenograficznego sejmowego została moja z dołączoną moją konkursową publikacyą: Frohe Botschaft! „Wahre Lösung der Judenfrage" — do Wysokiego Sejmu krajowego wniesiona petycya w sprawie żydowskiej — zamierzająca uchylenie, z przewagi ekonomicznej żydów urosłego niebezpieczeństwa dla społeczeństwa i ztąd wypływających nieuniknionych tak zwanych „hec żydowskich" — w drodze „reformy ekonomicznej" przypisaną memu bratu Hilaremu.

Ponieważ to by mogło zaszkodzić memu bratu ze względu na przyjętą u nas zasadę „solidarności" z której ja niestety przez fatalne nieporozumienie wykluczony jestem, zmuszony się widzę zatem dźwigać dalej to brzemię na swoich barkach, i przytem obstawać, aby owe grawamina na moje „konto" przepisane były.

Raczy zatem Szanowna Redakcya, powodując się względami miłosierdzia, wyswobodzić mego brata z tego grzechu i niniejsze sprostowanie uprzejmie umieścić w najbliższym numerze swojego pisma. Upraszam przytem szanowną redakcyę „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" by nasze rodowe nazwisko, które cieszy się już przeszło czterystoletnim polskim indygenatem, nie poddawała przedwcześniej anathemie germanizacyi... pisząc takowe złowrogiemi dwoma „t" lecz pozwoliła cieszyć się nam pisownią naszego nazwiska jaką używaliśmy jeszcze za czasów Jagielońskich i jaką mam zaszczyt pisać się z głębokiem poważaniem.

Mieczysław Treter.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Ostatnie wiadomości z Izby sejmowej.

W chwili, gdy już mamy oddać „Strażnicę polską pod prasę, zaszedł w Izbie sejmowej o godzinie 3. fakt tak smutnej doniosłości, że z niedającą się określić przykrością chwytamy za pióro, aby takowy podać do wiadomości publicznej. Scena ta przedstawiała się w następujący sposób:

Wrażenie jakie Izba sejmowa dnia dzisiejszego wywarła na publiczności, znajdującej się obecnie na galeryach, było wielce podobnem do chwili, gdy się ktoś przygotowuje do podróży lub zamyśla zmienić pomieszkanie. Dzisiejsza sessya była tylko formą obrad i uchwał. Krzesła poselskie w większej połowie próżne; marszałek wprawdzie prezyduje, lub jego zastępca ks. biskup Stupnicki; panowie sprawozdawcy wchodzą jeden po drugim na trybunę; panowie posłowie podzieleni na kółka i kółeczka, gawędzą lub dyskutują pomięczy sobą o sprawach nie mających styczności ze sprawozdaniem; wielu spaceruje po kurytarzach, paląc cygara, lub posilając sie w bufecie. Reszta załatwia na wyjezdnem osobiste interesa w mieście; i mają słusznosc bo gdy Wydział krajowy wydrukował preliminarz budżetowy i pospychano niektóre drażliwe sprawy na sam koniec to niechże się i Wydział z niemi załatwi. Taka procedura bywa jak praktyka uczy, najdogodniejszą.

A więc i panowie sprawozdawcy dopełniają tylko formy; czytają szybko — nieforsując piersi, bo czy ich kto słyszy lub nie, to i tak wszystko jedno. Sprawozdawca skończył; marszałek wzywa do głosowania nad uchwałą; na to hasło podnosi się machinalnie 5, 6 a najwięcej 10 rąk i uchwała stoi jak mur. Gdyby jednak tak komuś przyłożyć rewolwer do piersi aby odpowiedział, za czem rzeczywiście głosował, nie umiałby objaśnić.

W takiej to chwili podnosi się Jego Excellencya p. Paweł Popiel i w bardzo poważnej przemowie wzywa Izbę do uchwały podzięki, jaka się należy panu Oktawowi Pietruskiemu, członkowi Wydz. kraj. — — —

za wniesienie monumentalnego gmachu sejmowego.

Jego Excelencya podnosi obywatelskie zasługi p. Pietruskiego, jego niezmordowaną pracę i poświęcenie, któremi szafował, aby wznieść ten świetny pomnik dla reprezentacyi kraju. Jakby iskrą elektryczną dotknięci, zrywają się pp. posłowie ze swych siedzeń, występując na środek i solidaryzując się z wnioskodawcą. Marszałek stawia wniosek pod głosowanie; — pp. Stańczycy pomimo przedwczorajszego rozbratu i ich polityczni przyjaciele podnoszą ręce do

góry, jakby jeden mąż. Zaledwie kilku posłów siedzi ze zwykłym spokojem. — Zrywa się szybko z krsesła poseł hr. Krukowiecki; blady i drżąc prawie konwulsyjnie woła jak zwykle donośnie: — „proszę o głos!“ Równocześnie żąda głosu p. Pietruski. Marszałek daje jemu takowy; mowca z niewysłowioną rzewnością podnosząc w skromności swej zasługi i inicyatorstwo umarłych i żywych pomocników mianowicie ostatnich, którzy tak wiernie przy nim stali podczas budowy tak znakomitego i wiekopomnego dzieła. Prawie ze łzą w oku dziękuje za skromne służby swoje (oklaski i brawo).

W chwili, gdy Hr. Krukowiecki zażądał głosu, zanim nastąpiła uchwała, rzuca się z nadzwyczajnym pośpiechem ku temuż kilkunastu posłów, otaczają go w ściśniętej kolumnie; jedni chwytają z tyłu za połę od surduta, drudzy za ręce; inny znowu otacza z błagającą czułością szyję; słowem wszelkie usiłowania dążą do tego głosu. Aż na galeryą dochodzą urywane słowa: — „zlituj się Hrabio!“ — „na Boga cię proszę! nie mów, bo to będzie skandal!“ — etc. Hr. Krukowiecki tak osaczony nie może słyszeć że marszałek podał tymczasem wniosek Excellencyi pana Pawła Popiela pod głosowanie, poczem według regulaminu głos Hr. Krukowieckiego staje się nie możebnym.

W taki sposób dała Izba sejmowa wyraz i uznanie czynom, z którymi, jak jesteśmy przekonani z wyjątkiem pp. Stańczyków i ich przyjaciół politycznych w ich absolutnem i samowolnem postępowaniu cały kraj inne ma zadanie. To też trudno się było spodziewać aby uchwała sejmu zeszła do tak smutnej ironji w sejmie konstytucyjnym.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

„Skrypturki“ do pisma zwykłego i kaligraficznego z obrazkami i tekstami polskimi i ruskimi.

„Zeszyty“ stygmograficzne do rysunków, ozdobione figurami plastycznemi i stereometrycznemi — własnego wyrobu

poleca do użytku w szkołach 4—0

F. ZAGÓRSKIEGO

Zakład do rastrowania, fabryka szkolnych artykułów i wyrobów z papieru

we LWOWIE, ulica Jagiellońska, liczba 15.

Zeszyty te są do nabycia we wszystkich handlach papierowych we Lwowie i na prowincyi.

WODY LEKARSKIE

z Fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY w Krakowie

odznaczone medalem zasługi na wystawie lekarsko-przyrodniczej 1881 r.

aprobowane przez świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach.

WODA SELCERSKA, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej.

WODA GORZKA, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.

WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znośna nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.

WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego, niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, lit zawierająca.

WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.

WODA WICHY, według części składowych źródła **Celestyny i Grande Grille**, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Skład we **Lwowie** w handlu p. **Ihnatowicza** ulica Kopernika.

Składy w KRAKOWIE: w aptece pod Gwiazdą, ulica Florayańska **w aptece pod Słońcem**, Rynek Główny; **w aptece pod Złotą Głową**. Rynek główny; w handlu p. **Janigi**, Rynek Główny; **w aptece pod Barankiem** mały Rynek.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 18—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 16—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

W. MARSZAŁKIEWICZ

we Lwowie ul. Krakowska 6

poleca

swój obficie zaopatrzony

Handel towarów korzennych

a to:

cukru, kawy, herbaty, rumu, świece, wina, likwory, owoce, séry, masło, bryndzę i t. p. w jakości najprzedniejszej i po cenach najmierniejszych.

Piwa butelkowe

lwowskie, okocimskie i karwińskie.

Łaskawym odbiorcom zamiejscowym przy zakupnie towarów nad zł. 25 z wyłączeniem cukru, odsyłam kupione w handlu moim towary, własnym kosztem do wskazanej mi stacyi kolei galicyjskich. 9—0

Cenniki wysełam na żądanie gratis.

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach wszelkie rodzaje mężkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteźniają się odwrotną pocztą. 22—0

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 21—0

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta**

po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 do 16 guzików, mężkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i mężkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 18—0

Zakład kroju i szycia

SUKIEN DAMSKICH

Ksawerego Głodzińskiego

przy ul. Halickiej Nr. 21 na I. piętrze we Lwowie,

pod zarządem pani **Pauliny Schteidel.**

Nauka w Zakładzie tym wykładaną jest jak dawniej, z zastosowaniem tylko do nowego wydania **czwartego**, w którem to dziele zamieściłem wiele nowych ułatwień i zastosowałem do najświeższej mody. Będąc teraz sam obecny przy otwarciu nowego kursu, zastosowałem wiele ulepszeń przezemnie wypraktykowanych, a które będą jak najdokładniej udzielane przy nauce kroju i szycia.

Równocześnie nadsełać będę z Warszawy różne modele, zastosowane przezemnie dowymogów mód paryzkich, ktore to zastosowania wchodzić będą w dział nauki. 7—0

Handel korzenny

KAROLA

BAŁŁABANA

we Lwowie

pod „złotym kogutem“

poleca

WINA

wyśmienite naturalne

po cenie bardzo miernej:

	but.	Presburgera . . .	— zł.	50 ct.
1	„	Hegelauer samorod.	— „	65 „
1	„	„ Zieleniak	— „	80 „
1	„	„ „	1 „	— „
1	„	„ stary	1 „	20 „
1	but.	Maslaku	1 zł.	20 ct.
1	„	Tokaju . , ...	1 „	50 „
1	„	„	2 „	— „
1	„	„	2 „	— „
1	„	„ w Champas	4 „	— „
1	„	Rusteru	— „	80 „
1	„	Feslauera Stifta Leibenfrosta lub Kriesego	— „	90 „
1	„	Foeslauera Schlumb.	1 „	— „
1	„	„ Goldek białe lub czerw. .	1 „	30 „
1	„	Pisporter Mosel .	1 „	30 „
1	„	Johanisberger . .	3 „	50 „
1	„	St. Juljen	1 „	20 „
1	„	Chatau Margoux .	1 „	80 „
1	„	Hout Barsak . .	1 „	80 „
1	„	Hout Soterus . ,	2 „	50 „

Champany prawdziwe.

Muet et Chaudor	4 zł.	50 ct.
Pieper	4 „	50
Heidczek . . . . :	4 „	50 „
Eugen Cliqot	3 „	60 „
Champan Styryjski . .	2 „	50 „

14—0 K. BAŁŁABAN.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarow, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabyka i kanto spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. 11—0

„CONCORDIA“

Pierwsze przedsiębiorstwo

pogrzebowe

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrzędów wymaga — poleca swą usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone **na** klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk.

Jak **„Concordi“** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne pismienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć.

Lwów plac Katedralny l. 3. 12—0

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że na czas zrestaurowania gmachu Banku Hipotecznego przenieśliśmy nasz

Magazyn Nowości

pod firmą:

L. M. Feintuch et E. Machayski

na ulicę Jagielońską l. 3,

do gmachu Galicyjskiego Banku kredytowego i że w czasie tym sprzedawać będziemy wszystkie towary po cenach znacznie zniżonych, a artykuły wysortowane nawet niżej cen fabrycznych.

Towarzystwo spożywcze

we Lwomie

plac Dominikański l. 1.

donosi członkom swoim, że dostaje co dzień **świeże deserowe masło** z najznakomitszych dworów.

Również ma zawsze **dobre masło kuchenne, sér słodki** w plaskankach i **sér dzierzkowy** po najtańszych cenach.

Codzień wyborne świeże szparagi.

Wina francuzkie, węgierskie i austryackie

po miernych cenach.

Woda kwaśna „Suliguli“

Piwa butelka po 8 ct. 8—0

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

fabryka we Lwowie, filia w Krakowie sukiennice Nr. 20.

skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukieu i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Piliption czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemnienia włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 5—0

!Nowość!

Niezrównany błyszcz

na obuwie wszelkiego rodzaju,

szczególnie damskie i dziecięce, torebki skórzane itp. nie zawierający w sobie części żywicznych lub jakichkolwiek szkodliwych materyałów zatem konserwujący skórę. Najdogodniejszy środek do utrzymania ubioru w czystości, nawet bez pomocy sług tak w domu jak w podróży i w kąpieli.

Fabrykat ten wyrabiany w fabryce podpisanego, przewyższa pod każdym względem tego rodzaju wyrób angielski, naco mamy niezaprzeczalne dowody. 6—0

Karol Rząca, w Krakowie.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim od biorcom nadal poleca. 18—0

LEOPOLD

WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysiężony

rzeczoznawca 12—0

upoważniony przez c. k. władze rządowe

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty — **murarskie, ciesielskie, stolarskie, kamieniarskie** i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonywa plany i kosztorysy — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót ręcząc za doborowy i zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2. I. piętro — we Lwowie.

Wnej Pani **Szymanowskiej**

BULION SPASOWSKI

znany z wybornego smaku

premiowany na wystawach

jest do nabycia tylko w handlu

8—0

W największym wyborze i najtańsze

Wieńce grobowe

z KWIATÓW sztucznie zasuszanych od 25 ct. do 8 złr.

z kwiatów materyalnych francuz. od 2 zł. do 15 zł.

wieńce paciorkowe od 3 złr. do 40 złr.

poleca handel kwiatów

J. STACHIEWICZA

we Lwowie, plac Maryacki, naprzeciw hotelu Georga.

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.

Areometry i manometry do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

15—0 **J. Neuhöfer.**



Środki

premiowane na Wystawie lekarsko-przyrodniczej

w Krakowie 1881.



Malaga z żelazem.

Polecając środek ten jako najskuteczniej działający przeciw zubożeniu krwi, przeciw *bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, upławom, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim chorobom z niedostatku krwi pochodzącym*, przedewszystkiem zauważyć należy, że *środek ten nie wchodzi do kategoryi środków*, które zapowiadając cudowne skutki w chorobach nawet z natury samej sobie przeciwnych *głośno w pismach obcych i krajowych* pod najdziwaczniejszemi nazwami zalecane bywają. Środek ten, jak już nazwa sama wskazuje, jest połączeniem Malagi z żelazem, na badaniach chemicznych i fizyologicznych oparty, a na choroby powyższe, ściśle ze sobą w związku stojące, zbawiennie oddziaływujący.

Również cennym środkiem jest

Malaga z chiną i żelazem

przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym, w długim i mozolnym powrocie do zdrowia. Z nadzwyczajnym skutkiem oddziaływa Malaga z chiną i żelazem w chorobach układu nerwowego, szczególnie u kobiet nerwowych i niedokrewnych dla zaprowadzenia harmonii w nadwerężonych funkcyach i przywrócenia żołądkowi soku gastrycznego. Wyśmienicie oddziaływa przeciw rozdrażnieniu, omdleniu, biciu serca, spazmach, newralgiach, drzeniu rąk i nóg i bezsenności. Wreszcie działające identycznie jak Malaga z żelazem, wszędzie za Malagę z żelazem używana być ma, gdzie brak apetytu u chorych się znachodzi, albo gorączka z niedokrewnością jest połączona.

W 100 gramach Malagi z żelazem znachodzi się 1 gram żelaza, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci; w 100 gramach Malagi z chiną i żelazem znachodzi się soli chinowożelazistej 1 gram, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci. *Preparaty te zawierają zatem większą ilość żelaza i chininy, jak wszelkie dotychczas znane podobne środki, przyczem smak jest łagodny i przyjemny.* Zażywać należy 3 lampeczki od wina dziennie, w stosunkowej wielkości do wieku i indywidualności po jednej lampeczce rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajenie się i stopniowanie doz w każdej okoliczności jest prawidłem ważnem.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 zł. Cena butelki Malagi z żelazem i chiną 2 zł. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Tylko sprowadzenie Malagi w wielkich ilościach wprost z Malagi umożebnia mi podania tak niskiej ceny.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy aptekarza

HENRYKA BLUMENFELDA

WE LWOWIE, 9—12.

zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

5—0



Osobom wyższego stanowiska

przewielebnemu duchowieństwu i w ogóle inteligencyi, poleca się

człowiek

wszechstronnie wykształcony

zajmujący chlubne stanowisko, do przeprowadzania czynności uczciwych i honorowych, przy których by sami występować nie chcieli, a gdzieby im pomoc osoby na zupełne zaufanie zasługującej potrzebną była. 6—12

Bliższą wiadomość udzieli na listy frankowane Redakcya „Sztandaru polsk.“

21—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

BOLESŁAW

DŁUGOSZEWSKI

inżynier cywilny z upoważ. rząd.

w Dolinie,

stacya kolei Arcyks. Albrechta,

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty techniczne i przedsiębiorcze na swój własny lub interesowanych rachunek,

Przyjmuje wykonanie wszelkich robót na cemencie lub z cementu pod gwarancyą.

Poleca

CEMENT KRAJOWY

swego wyrobu, nie ustępujący w dobroci cementom zagranicznym a znacznie od takowych tańszy.

Udziela bezpłatnie szczegółowych informacyj wszechstronnego zastosowania i użycia cementu.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje najstaranniej

Skład cementu dla Lwowa

u Jana Schumana

plac Maryacki l. 9. 22—0

L. KROKOWSKI

we Lwowie plac Marjacki l. 8.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Płócien, stołowej bielizny, szirtingów, chustek do nosa.

SPECJALNY MAGAZYN

bielizny damskiej i męzkiej, mansze kołnierzy, krawatek, spinek do koszul, deszczochronów i t. p.

Kompletne wyprawy

wykonują się szybko, starannie i według najnowszych wzorów.

Zlecenia z prowincyi wysełam najsumienniej, nie licząc nic za opakowanie.

Cenniki na żądanie franko. 12—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.